Rok IX. Warszawa, Listopad 1934. № 9.

RUCH LITERACKI

ZAŁOŻONY PRZEZ BRONISŁAWA GUBRYNOWICZA

WYCHODZI CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA
DZIESIĘĆ ZESZYTÓW TWORZY TOM

O KAZNODZIEJSTWIE I ESTETYZMIE

Niespełna rok temu ogłosiłem w „Przeglądzie Współczesnym" (luty 1933) artykuł p. t. „Przełom w metodyce badań literackich". Opierając się na głosach bardzo poważnych uczonych obcych, starałem się przedstawić, na czem ów „przełom" polega i wskazałem jako główne jego cechy: antyhistoryzm, antygenetyzm, antypsychologizm i skoncentrowanie wysiłków badawczych na samych dziełach literackich. W braku innego terminu nazwałem tę nową metodę „estetyczną" („od biedy"), ale obstawiłem ją wieloma zastrzeżeniami i pojąłem — jak mi się zdaje — dość szeroko, skoro pisałem o konieczności ujmowania dzieła literackiego, jako całości (t. j. wszystkich jego elementów), skoro dopuszczałem rozmaite sposoby „podejścia" do dzieła i wysuwałem jako minimalne żądanie, żeby przynajmniej punktem wyjścia naszych badań były istotnie utwory literackie, a nie jakiekolwiek inne. Wobec szkoły historyczno-filologicznej (z której sam wyszedłem) zachowałem się chyba lojalnie i z synowską wdzięcznością, gdy pisałem o nieprzemijających wartościach „ethos filologicznego".

Wszystko to nie były, oczywiście, żadne rewelacje. Raczej przypomnienia, informacje, konieczność uświadomienia sobie samemu pewnych postulatów (a może i usprawiedliwienia pewnej zmiany kierunku badań, bo wszakże byłem „smutny i sam pełen winy") — może również kierowała mną chęć wywołania dyskusji na te palące (na naszym gruncie) tematy.

Oponent w istocie zjawił się w osobie mego znakomitego kolegi, prof. Stefana Kołaczkowskiego. Coprawda mogłem się był spodziewać od niego dyskusji bardziej wyczerpującej, motywowanej, mniej wyniosłej, pogardliwej i lekceważącej (już nie moją osobę, lecz samo zagadnienie), pozatem zaś owej „dobrej woli zrozumienia, dotarcia do właściwej intencji", o której sam tak pięknie pisze i której dowody dawał zresztą wielokrotnie. Skoro jednak tego nie znajduję w artykule naczelnym drugiego „Rocznika Literackiego" (a raczej w kilkunastu luźnych uwagach, rzuconych pod adresem moim i „estetyzmu"), muszę zgodzić się z faktem i zająć się choćby temi uwagami. Przytem nie odpłacę się memu przeciwnikowi pięknem za nadobne i potraktuję je na serjo, jako wyraz szczerego przekonania i — głębokiego nieporozumienia, korzystając ze sposobności, aby poruszyć kilka zagadnień natury ogólnej. Tym sposobem spodziewam się polemice z „osobą" nadać charakter szlachetnej i poważnej walki o zasady, nieobojętne dziś chyba żadnemu badaczowi literatury.

A więc sprawa „kaznodziejstwa”. Sam prof. Kołaczkowski doskonale zdaje sobie sprawę z znaczenia tego terminu, gdy w nr. 1. „Marchołta” pisze o kaznodziejstwie jako o „korrelacie niemocy wobec rzeczywistości”, a potem o „narzucaniu literaturze haseł”, o „wyrzutach i narzekaniach”. Tak, mniejwięcej, i ja pojmowałem kaznodziejstwo literackie, jeszcze z dodatkiem moralizowania, pouczania, wydawania apodyktycznych sądów i t. p. Zgodzi się chyba ze mną autor tych definicyj, że tym sposobem nie można prowadzić „walki o świat wartości i z istniejącym stanem rzeczy” w literaturze. Prof. Kołaczkowski sam ma zbyt wiele talentu krytycznego i smaku literackiego, ażeby wyłącznie tych sposobów używać, gdy jednak usiłuje bronić kaznodziejstwa i „postulatów, stawianych w sztuce ze społecznego czy moralnego punktu widzenia”, (przez kogo? przez badaczy, czy czytelników?), gdy uważa za rzecz istotną (w badaniach czy sądach?) już nietylko osobowość poety, ale „jak poeta żyje” (!) [1] — wówczas mimowolnie autorytetem swoim pokrywa inwazję obskurantyzmu w dziedzinę krytyki literackiej.

Prof. Kołaczkowski zarzuca mi dowcipnie, że ja sam uprawiam kaznodziejstwo, „nawracając ludzi na wyłącznie estetyczne osądzanie dzieł sztuki”. To jest oczywiście pomieszanie pojęć (proszę zajrzeć do II tomu Słownika Warszawskiego pod „kazanie” i „kaznodziejstwo” i do tomu III pod „nawracać”). Ale mniejsza z tem. Gorzej jest z owem wyłącznie estetycznem osądzaniem sztuki. Brzmi to trochę dziwnie wobec mego stanowiska, wyłuszczonego w wymienionym powyżej artykule „Przeglądu Współczesnego”. Ale nawet nie o to chodzi, lecz o rzecz ważniejszą, mającą ogólne znaczenie. Obawiam się bowiem, że wykryłem źródło tego sądu i wielu innych, właściwych nietylko memu oponentowi. Leży ono w przesądzie, że badanie „wyłącznie estetyczne” dotyczy t. zw. formy w oderwaniu od t. zw. treści. Treść to są oczywiście idee, myśli, poglądy, „postawy” i t. p. A co to jest forma — według tych poglądów? To są „figury” poetyckie, przylepione do „treści” lub wsadzone w nią, jak rodzynki do ciasta. Forma to w najlepszym razie, jakieś naczynie, które nie jest koniecznie potrzebne, bo można z niego „treść” wylać bez uszkodzenia jej; tylko co wtedy zostanie z „formy”, jeżeli chodzi o utwór literacki, nad tem nie zastanawiają się ci ludzie, jak również nad tem, jaką wartość przedstawiać będzie owa „wylana” treść.

Czy można podobne poglądy przypisać prof. Kołaczkowskiemu, który tak pięknie i z takim ogniem pisze o idei całości? Nie chciałbym dopuścić tej myśli, a jednak znajduję w jego artykule przeciwstawianie „rzemiosła” (pisarskiego) całości, jakgdyby owo rzemiosło nie było jej częścią integralną, dalej słowa o krzywdzeniu i pomniejszaniu sztuki badaniami estetycznemi — wreszcie zwrot o tych „co wprzód o metaforze piszą, nim im przyszła chęć zainteresować się pytaniem, czem jest sztuka...” [2] Owo „rzemiosło”, owo „krzywdzenie”, ta metafora wreszcie (także „rodzy-

---

[1] Ironja Norwida, Droga, Nr. 11, 1933.

[2] Ciekawe, w jaki to sposób można się dowiedzieć, czem jest poezja, jeżeli nie przez badanie jej istotnych elementów, tego, co ją odróżnia od innych dziedzin? Czy przez tworzenie sobie, jakiegoś abstrakcyjnego ideału a priori (na jakiej podstawie?) i sądzenie potem według niego? Metafora należy do takich istotnych elementów poezji i literatowi nie wypada wyrażać się o niej z lekceważeniem!

nek" albo ozdóbka zewnętrzna) — czy wszystko to nie jest rodem z scharakteryzowanego powyżej przesądu?

Otóż trzeba oświadczyć wyraźnie, żeby nareszcie położyć kres nieporozumieniu (możliwemu zresztą tylko u nas, dzięki słabemu zainteresowaniu teorją literatury), że badania „wyłącznie" estetyczne w powyższem znaczeniu w zasadzie nie istnieją zupełnie, są niemożliwe, zawierałyby bowiem w sobie sprzeczność logiczną. Nawet tam, gdzie (jak to bywało i bywa) omawia się oderwane „figury" stylistyczne, a robi się to w sposób inteligentny, musi się z konieczności zwracać uwagę na ich związki z kontekstem, a więc z koncepcjami, zamiarami, celami poety w danym momencie. Cóż dopiero, jeżeli się bada utwór poetycki, jako całość, złożoną z szeregu elementów, niedających się od siebie oddzielić! W każdym wszakże podręczniku poetyki znajduje się rozdział, traktujący o t e m a t y c e, która obejmuje, takie kwestje, jak wybór tematu, fabułę, motywy, „bohaterów" i t. p. Jest to coś innego, niż kompozycja, styl, wiersz, rytm lub rym, ale coś z temi czynnikami ściśle złączone, przez nie dopiero stworzone i dzięki nim istniejące.

Płonne więc są obawy prof. Kołaczkowskiego (stanowiące, jak się zdaje, genezę jego artykułu), że metoda estetyczna racjonalnie i nowocześnie pojęta, zignoruje drogie mu ideały, myśli przewodnie, postawy moralne i zdobycze intelektualne utworów literackich. Znajdzie je tam niezawodnie, z tem tylko zastrzeżeniem, że traktowane będą jako f u n k c j e utworów poetyckich, w związku właśnie z ich całością (t. j. z innemi elementami), a nie w oderwaniu od nich, nie jako coś osobnego, co posiada swój żywot poza utworami i co w ten sposób może być traktowane, t. j. służyć jako pretekst albo do ryzykownych zestawień z „życiem" (nie z życiem, jakie jest w utworze, ale z tem, które znajduje się poza nim, a jest w istocie konstrukcją krytyka), albo też — co za tem idzie — do wszelkich form moralizowania, wyrosłego z owej właśnie konstrukcji.

Jest rzeczą zadziwiającą, że prof. Kołaczkowski nie czuje sprzeczności własnego swego stanowiska: propaguje słusznie (choć nie jest to, oczywiście, jego oryginalną koncepcją) ideę całości, a sam uznaje tylko taką pracę, która wyrywa z tej całości „ideologje", postawy moralne pisarzy, „filozofje" i t. p. i wzgardliwie traktuje metodę, która chce właśnie tę całość w odniesieniu do dzieł literackich integralnie zrealizować. Dopuszcza łaskawie badania estetyczne (twierdzi, że „nie upadną"), ale traktuje je jako coś osobnego: osobno „duch" poezji, a osobno jej „forma". Nie widzi też sprzeczności, gdy sam kryterja estetyczne stosuje, mówiąc o „znikomej wartości (reportaży) z punktu widzenia wymagań sztuki", albo zagalopowawszy się z twierdzeniem, że w literaturze staropolskiej przeważają dzieła, które nie są dziełami sztuki. Nie uważa wreszcie, że może popaść w sytuację kłopotliwą, walcząc wszakże nie z moją skromną osobą, ale z szeregiem badaczy o pierwszorzędnych nazwiskach (z Europy zachodniej i wschodniej), inicjatorów ważnego i płodnego w skutki ruchu. Ostatecznie nie można z nich wszystkich robić durniów.

Mam więc, jak sądzę, prawo twierdzić, że tkwi w tem wszystkiem jakieś zasadnicze, głębokie nieporozumienie. Nie potrafię go naturalnie usunąć, jeżeli spotkam się z programową niechęcią rozumienia, o co chodzi. Nie potrafię też tego uczynić w krótkim artykule. Mogę tylko poinformować, że przygotowują się już prace polskie, które zarówno w wywo-

dach teoretycznych, jak i na konkretnym materjale literackim pokażą, jak wygląda owa wzgardliwie traktowana metoda „estetyczna", z którą walka na argumenty jest rzekomo zbyteczna.

*

Z omówioną powyżej „wyłącznością estetyczną" łączy się sprawa „estetyzmu". Oto, jak ją przedstawia mój oponent: „Podobnie, jak głosząc ów estetyzm (mowa o mnie) zdaje się nie wiedzieć o tem, że fachowi esteci spierają się lub nie wiedzą, co to słowo wogóle znaczy. Jeżeli estetyzm znaczy tyleż, co artyzm, to nie czyni zadość ujmowaniu całości dzieła sztuki. Jeżeli zaś estetycznem badaniem sztuki nazwać pełne ujmowanie wszystkich wartości w dziele sztuki zawartych, to... przestaje ono być estetycznem wyłącznie".

Naprzód małe sprostowanie: „Estetyzm" nie jest wcale „problematem", któryby wywoływał spory wśród fachowych estetów. Szanowny autor prawdopodobnie tu coś pomieszał, gdyż spór idzie dziś o istotę, zadania i objektywną metodę estetyki, a więc sprawy stokroć ważniejsze. Natomiast terminu „estetyzm" używają z lubością ci, którzy nim pogardliwie określają „smakoszów estetycznych". Ludzie ci rozumują, mniejwięcej, w ten sposób: my, prawdziwi znawcy, badacze i znachorzy literatury kąpiemy się w jej duchu, obcujemy z jej istotą metafizyczną, docieramy w pocie czoła do samych jej podstaw — a wy jesteście „smakosze", sybaryci, obżartuchy (w przeciwieństwie do nas ascetów), którzy się oblizują na widok „piękna" i sączą je w siebie powoli, ze znawstwem, mlaskając przytem i mrucząc z rozkoszy. My wiemy zgóry, co to jest sztuka, i nie potrzebujemy zajmować się jej elementami, nam też odsłania ona swoje wnętrze, a wy możecie zajmować się jej „zewnętrznemi" powabami.

Mój Boże! Chwila zastanowienia (a także, naturalnie, znajomość odpowiednich prac) wystarczy, aby stwierdzić, że to wszystko są iluzje, że w rzeczywistości sprawa ma się właśnie wprost odwrotnie. Przedewszystkiem więc tak świetnemu znawcy estetyki, jak prof. Kołaczkowski, nie potrzebuję chyba przypominać, jak dzisiaj kwestja „piękna" jest traktowana w estetyce, jak w nauce tej na pierwszy plan wybija się problemat przedmiotów estetycznych, a nie „przeżyć", sprawa więc smakoszostwa i oblizywania się psychologicznego eoipso odpada (zresztą, gdzie mowa o badaniach, tam wogóle te rzeczy nie wchodzą w rachubę!) Pozatem, jeżeli kto jest smakoszem, to właśnie owi ideologowie i moraliści literaccy, dla których dzieło literackie jest tylko pretekstem do snucia z swego wnętrza pięknych i wzniosłych myśli, do zachwytów lub oburzenia (to także przyjemność!). Oni to właśnie upajają się swojemi wzruszeniami (intelektualnemi, uczuciowemi, społecznemi) i o nich to głównie piszą, a nie o samych dziełach. To, co oni robią, to nie jest żadna praca badawcza, ale w gruncie rzeczy bardzo łatwe i bardzo przyjemne uproszczanie sobie zadania (oczywiście, nie mówię tu o istotnych badaniach filologicznych, które dotyczą rozległych i żmudnych poszukiwań, ustalania tekstów, faktów, odkrywania i gromadzenia materjałów i t. p.).

Wystarcza natomiast wziąć do ręki studja Vosslera,. Spitzera, Sperbera, analizy utworów Lafontaine'a, Wiktora Hugo lub Racine'a przez Rudlera, rzecz Tomaszewskiego o pięciostopowym jambie u Puszkina i t. p. —[1]

[1] U nas zaś niektóre prace Rowińskiego, Wóycickiego, Borowego.

aby się zarumienić ze wstydu, że można tu wogóle mówić o jakiemś smakoszostwie w stosunku do prac, których dążeniem jest najwyższa możliwa w tej dziedzinie precyzja, ścisłość, naukowość, ekonomja słów — i które nie o smakach i przeżyciach swych autorów mówią, lecz wyłącznie o utworze, jego strukturze i mechanizmie. Moraliście wystarczy raz przeczytać książkę, wpaść w trans i konstruować swoją czy autora „postawę" — tu trzeba dzieło przeczytać kilkanaście lub kilkadziesiąt razy (dla każdej kwestji na nowo, dla kompozycji, dla stylu, rytmu, rymu), ślęcząc nad każdem słowem niemal, wprowadzić cały skomplikowany aparat badawczy, zgromadzić mnóstwo materjału, a równocześnie czuwać nad tem, aby nie stracić świeżego i bezpośredniego stosunku do dzieła... I komu tu mówić o pracy w pocie czoła, komu mówić wogóle o badaniu!

„Jeżeli estetyzm znaczy tyleż, co artyzm..." brzmi następna teza prof. Kołaczkowskiego. W jakiemkolwiek znaczeniu brać w tem zdaniu „estetyzm" — zestawienie takie jest niemożliwe. Bo „estetyzm" to będzie albo postawa wobec dzieła, albo metoda jego badania — a artyzm to cecha dzieła sztuki. Jakżeż więc jedno można znaczyć „tyleż", co drugie?

Ale może to tylko niezbyt szczęśliwe sformułowanie, może tu chodzi o to samo, co przedtem, t. j. o badanie i osądzanie dzieła „wyłącznie" z punktu widzenia jego artyzmu, jego wartości estetycznych? W takim razie wracamy do tego, co już było powiedziane, z tym dodatkiem, że mój oponent zgoła inaczej pojmuje całość (o ile można sądzić z jego niezbyt jasnych wywodów), aniżeli ja. Tak jak istnieje dla niego osobno duch a osobno forma, tak oddziela on jakiś abstrakcyjny „artyzm" od jakichś widocznie „nieartystycznych" elementów owej „całości", które w następnem zdaniu nazywa „wartościami". Co to za elementy — tego wyraźnie nie mówi, ale można się domyślać, że tu znowu wyjadą owe czynniki treściowe, ideowe, znaczeniowe czy moralne, które można jakoby z dzieła wyodrębnić i traktować je osobno. Oczywiście, że wszystko można, jeżeli ktoś koniecznie chce. Ale trzeba sobie przytem zdawać sprawę, że się uboży pisarza, którego się tak preparuje, a więc właśnie popełnia się ten grzech, który prof. Kołaczkowski zarzuca metodzie „estetycznej": krzywdzi się sztukę. Bo proszę mi powiedzieć, co przy takiem wyodrębnieniu „treści" zostanie np. z cudownego wiersza Goethego: „Ueber allen Gipfeln ist Ruh'"? Stwierdzenie, że wszyscy ludzie w swoim czasie kładą się spać, albo (biorąc rzecz przenośnie), że wszyscy kiedyś umrą. Niesłychana, zaiste, rewelacja! [1]

Możnaby tu zarzucić, że to jest utwór „czystej liryki" i że istnieją inne dzieła (np. powieści) gdzie rzecz ta inaczej się przedstawia. I na to się zgodzę, i to nietylko w stosunku do powieści. Ale nawet, gdzie, jak np. u Goethego, Mickiewicza lub Norwida, istnieją pewne „odkrycia poznawcze", stają się one głębsze i bardziej rewelacyjne przez kształt, w jaki są obleczone, przez swój wyraz, przez rytm, kompozycję, styl. Te cechy odróżniają je właśnie od aforyzmów czy stwierdzeń filozoficznych — w tych cechach tkwi ich istotna siła, pogardzana „forma" nadaje im życie i sens. Nie dotrzemy do ich istoty, jeżeli wyabstrahujemy „treść" i nad nią tylko będziemy się rozwodzić.

---

[1] Ob. pokrewne powyższym wywody K. W. Zawodzińskiego (Droga, 1933, Nr. 11, str. 1132—3).

Tak więc, nawet w tych r z a d k i c h wypadkach, gdzie myśl poety tworzy względnie samoistne wartości, badanie ich nie może nie być „estetycznem" w właściwem, szerszem tego słowa znaczeniu. Nie mogę się tutaj rozwodzić nad tą kwestją (powrócę niebawem do niej uzbrojony w przykłady i uzasadnienia) — ale i tak mam nadzieję, że prof. Kołaczkowski zgodzi się ze mną, przynajmniej na tym punkcie.

Przypuszczam, że i w innych punktach moglibyśmy się porozumieć, ale musiałby on jaśniej i obszerniej formułować swoje świetne niekiedy aforyzmy. To, co pisze np. w wstępie do swego studjum o ironji Norwida, jest bardzo trudno uchwytne (nb. nie można czytelnika odsyłać do czyichś odczytów, wygłoszonych kiedyś w Krakowie). Tak samo z artykułu „Rocznika Literackiego" (z którym polemizuję) nie można się dowiedzieć, co jego autor rozumie przez „socjologiczną" i „kulturalną" metodę badań, dlaczego mówi o zwrocie do psychologji strukturalnej (czy tylko do niej?), do historji kultury (dopiero teraz?) — w jakiem znaczeniu propaguje „powiązanie naszej starej literatury z całokształtem kultury" (czy tego dotąd nie robiono? A możeby przyjrzeć się tej literaturze z punktu widzenia „estetycznego"?) — czy rzeczywiście analizy estetycznej dokonywać można tylko na arcydziełach?

Oto niektóre tylko z wątpliwości, które wywołuje ten artykuł. Najbardziej jednak zastanawiające jest zdanie takie: „Moja interpretacja nie wyłącza r ó w n e j s ł u s z n o ś c i t y s i ą c a i n n y c h (podkreśl. moje), z innych punktów widzenia i czynionych w oparciu o uznawanie innych wartości" (str. 7). Stanowisko bardzo liberalne, dlaczegoż zatem taka furja przeciwko interpretacji „estetycznej"?

Interpretacja ta zresztą nietylko u prof. Kołaczkowskiego nie znajduje uznania. Sypią się na nią gromy z Krakowa głównie, ze strony starszych, młodszych i zupełnie młodych. Jeden pisze z sarmackim wdziękiem o „opętanych estetach", inny broni biografistyki przed „talmudyzmem" formalistów, trzeci piętnuje talenty, które nie mają o czem pisać (pojmując zapewne „talent" jako „rzemiosło") — i proponuje pogodzenie się estetyzmu z „kulturalizmem" (śliczne słowo!)!

Może powyższy artykuł przyczyni się choć w części do wyjaśnienia pewnych zasadniczych spraw i rozproszenia nieporozumień. Byłoby to bardzo pożądane.

Wilno. *Manfred Kridl.*

NA MARGINESIE STUDJÓW O AUTORACH »DRUGORZĘDNYCH«

Nauka o literaturze poświęcała dotychczas lwią część uwagi twórcom wybitnym. Zjawisko to wystąpiło w szczególnie jaskrawej postaci na gruncie polskim, na którym kilka wybitnych indywidualności przesłoniło w sposób zdecydowany mniej głośnych autorów. Stąd też historja literatury wykazuje do dzisiejszego dnia poważne niedobory.

Zajmowanie się arcydziełami literackiemi, a pomijanie utworów słabych może być uzasadnione poważnemi względami rzeczowemi. Obok tego jednak wchodzą w grę różne uboczne, subjektywne czynniki, które przeniknąć nietrudno. Po pierwsze, prace o wielkich, popularnych pisarzach zyskują większy rozgłos, są chętnie czytane, nieraz stają się wydarzeniem dnia. Dalej wydaje się jakby, że w obcowaniu z postaciami dużej miary część blasku wielkości udziela się komentatorom. Sugestje społeczne są pod tym względem tak potężne, że drobny przyczynek do poznania znakomitego twórcy wywołuje niejednokrotnie w życiu kulturalnem żywsze echo, niż sumienna, źródłowa rozprawa o pisarzu mniejszej wagi. Praca nad autorami, pogrzebanymi w zapomnieniu, jest często niezmiernie żmudna, wymaga ślęczenia nad rękopisami, mozolnych poszukiwań w archiwach, bibljotekach, podczas gdy materjał do studjów nad sławami literackiemi bywa pospolicie dostępniejszy, stosunkowo lepiej uporządkowany. Należy jeszcze zauważyć, że podejście do wybitnych indywidualności rokuje ciekawsze i głębsze zagadnienia, dostarcza więcej wzruszeń; przed oczami badacza ukazuje się świat barwny i pociągający, bujny i rozległy. Trudno przezwyciężyć niechęć do poziomości artystycznej, skoro istnieje możliwość obcowania ze szczytami.

Tem silniej podkreślić trzeba ważność studjów nad omijanemi dotychczas kartami naszej produkcji literackiej. Badania nad pomniejszymi autorami mają przedewszystkiem poważne znaczenie dla teorji literatury. Twórczość wielkich poetów stanowi zwykle zjawisko niezmiernie złożone; dotarcie do źródeł i przyczyn, uchwycenie skojarzeń i związków napotyka wskutek tego na duże trudności i często nie daje się dokonać w sposób zadawalający bez gruntownej pracy przygotowawczej. U autorów mniej wybitnych proces twórczy daje się niejednokrotnie lepiej uchwycić i przejrzeć, łatwiej dobrać do niego klucz i ogarnąć jego przebieg. Stąd otwierają się obiecujące perspektywy dla psychologji twórczości. Przytem badania mogą być przeprowadzane w sposób bardziej objektywny, gdyż nie krępuje ich tradycja, atmosfera kultu i uwielbienia; przestaje wchodzić w rachubę podświadoma zależność od cudzych sądów, którą trudno wyrugować. Słowem, można osiągnąć stosunkowo najwyższy stopień niezależności w chwytach i sądach, co dla nauki nie może być obojętne.

Na osobną uwagę zasługuje omawiane zagadnienie ze stanowiska socjologicznego. Wybitne indywidualności są na tle swoich epok i pokoleń jednostkami wyjątkowemi, stąd jeśli chodzi o dokonywanie przekrojów kultury, zrozumienie atmosfery literackiej, wczucie się w środowisko, ustalenie zjawisk typowych i charakterystycznych, wypada uciekać się do badań nad twórczością o mniejszej wartości bezwzględnej. Z chwilą, gdy

się taką twórczość naświetli z punktu widzenia socjologicznego, nabiera życia i plastyki, uzyskuje wartość reprezentacyjną, urasta do znaczenia wyrazu zbiorowości, odsłania skomplikowaną sieć stosunków kulturalnych epoki. Niejednokrotnie zdarza się, że wybitne dzieła nie znajdują oddźwięku w pokoleniu, które je wydało, natomiast przejściową sławę zdobywają pisarze, którzy później rychło idą w zapomnienie. Aby zrozumieć należycie zjawisko popularności, trzeba sięgnąć do tych przejściowych „sław"; same przez się niezdolne do wzbudzenia ciekawości, interesują ze względu na poważną rolę, jaką w swoim czasie odegrały.

Nie trzeba szerzej uzasadniać, że dopiero zorjentowanie się w drugorzędnej produkcji artystycznej może odsłonić całą wartość artystyczną wielkich dzieł literackich. Odpowiednio przeprowadzone badania wykażą, w jakim stopniu talent wznosi się ponad swoją epokę, ile ducha twórczego, intuicji, pomysłowości włożył w przezwyciężenie panujących formuł i wzorów; pozwolą zrozumieć lepiej poszczególne chwyty, dostarczą materjałów dla komentarza filologicznego. Podejście do twórcy bez należytego zbadania środowiska artystycznego nie pozwala na osiągnięcie odpowiedniej perspektywy.

Z powyższych uwag, które możnaby znacznie rozszerzyć i rozwinąć, nasuwa się kilka wniosków. Okazuje się, że dla należytego prowadzania badań nad t. zw. drugorzędnymi pisarzami potrzebna jest osobliwa dyspozycja psychiczna. Uczeni o dominującej jednostronnie wrażliwości estetycznej nie znajdą w zetknięciu się z nimi podniety do pracy twórczej; na każdym kroku nasuwać się będą ujemne określenia, które ostudzą zapał i wolę zrozumienia danej indywidualności; trzeba będzie pokonywać opory wewnętrzne, przezwyciężać może nieraz niesmak i zniechęcenie. Natomiast wdzięczny teren pracy znajdą w omawianym dziale literatury jednostki, których zainteresowania ciążą w kierunku zbiorowości, którym bliskie są problemy kultury poszczególnych epok i społeczeństw, lub sprawy techniki literackiej, zagadnienia genetyczne, psychologja twórczości etc..

Autorzy, którzy nie osiągnęli szczytowego poziomu artystycznego, są często ważni dla nauki o literaturze nietyle jako indywidualności (choć i tego momentu nie można lekceważyć), ile jako medja, pośredniczące przy poznawaniu spraw natury bardziej ogólnej. Nie wynika stąd, by poszczególni pisarze mimo nieuzyskania większego rozgłosu nie mieli danych do wzbudzenia zainteresowania swą twórczością, zwłaszcza że niepodobna dokonać podziału twórców na jakieś ściśle określone klasy i że w toku badań można wykrywać trwałe, pozytywne wartości. Każde pokolenie dokonywa pewnego przewartościowania zjawisk kulturalnych, toteż zdarza się niejednokrotnie, że autorzy, pozostawiani bez uwagi, po pełniejszem, bardziej wszechstronnem oświetleniu zajmują w ogólnej hierarchji wyższe stanowisko i oddziaływują zapładniająco na nową epokę.

Rozważania, poświęcone warunkom pracy nad „drugorzędną" twórczością, miały na celu nietyle zachętę do podjęcia nowych badań monograficznych, ile stwierdzenie, iż przy ich rozpoczynaniu należy poddać gruntownemu przemyśleniu cele i metody. Nieraz wypadałoby obrać zupełnie nowe szlaki, odbiegające od tych, które zbliżają do wielkich poetów. Niepodobna tej sprawy na tem miejscu szerzej rozwijać, tem bardziej, że właściwie przy podejściu do każdej nowej indywidualności twórczej, czy procesu kulturalnego trzebaby stosować — w przeciwieństwie do regularności

nauk ścisłych — nowe metody, gdyż jednostajne, standartowe chwyty na terenie nauk humanistycznych zbyt często zawodzą.

Refleksja ta nasuwa się niejednokrotnie podczas lektury rozprawy Marji Danilewiczowej p. t. „Tymon Zaborowski, życie i twórczość (1799—1828), wydanej z zasiłku Ministerstwa W. R. i O. P. (Warszawa 1933, Studja z zakresu historji literatury polskiej № 10, str. VII+1 nlb, + 267+1 nlb). Dokładne rozpatrzenie całokształtu puścizny literackiej „wieszcza Miodoboru" nie mogło przynieść jakiejś rewelacji artystycznej. Jedyny właściwie utwór poety, zasługujący na wyróżnienie, poemat „Zdobycie Kijowa" został starannie zbadany i oceniony już przed kilku laty, głównie przez Kownacką-Machnicką i Birkenmajera; co się zaś tyczy dum podolskich, są one raczej dobrą zapowiedzią na przyszłość, niestety niespełnioną wskutek przedwczesnej śmierci poety. Inne utwory Zaborowskiego spotkały się w rozprawie p. Danilewiczowej z oceną ujemną, nieraz bardzo surową, że wymienimy choćby próby dramatyczne. Studjum o Zaborowskim nie dokonało — i dokonać nie mogło — przesunięć w hierarchji literackiej i nie zmieniło naszego stosunku do autora „Zdobycia Kijowa". Zato opracowanie monograficzne Zaborowskiego dawało sposobność do przemyśleń teoretyczno-metodycznych. Warto było np. przez pryzmat jego twórczości spojrzeć na epokę, której kontury zyskałyby wówczas zapewne na świeżości i barwie.

Autorka poszła raczej drogą tradycyjną, co zaznaczyło się choćby w układzie książki, która omawia kolejno życiorys, pogląd na świat i wreszcie twórczość poety. Najbardziej korzystne wrażenie wywiera część życiorysowa, w której całkowicie wystarczało stosowanie się do ogólnie ustalonych zasad badania. Żywość tej części rozprawy tłumaczyć należy między innemi tem, że nieliczna grupka poetów „podolskich" posiadała usposobienie żywe, temperamenty gwałtowne, toteż życie ich układało się najczęściej w sposób zajmujący. na miarę romansu awanturniczo-miłosnego. Obok tego należy podkreślić, że autorka dobrze orjentuje się w terenie, że ogarnia spojrzeniem szeroką sieć stosunków, koligacyj, znajomości na Podolu, że na podstawie danych archiwalnych i rękopisów umie rozwiązać niejeden zawiły węzeł nieporozumień i niedomówień. Szczególnie użyteczne są stronice, poświęcone analizie atmosfery kamienieckiej, której należyte odczucie jest koniecznym warunkiem do zrozumienia wielu zjawisk naszej literatury. Źródła wiadomości o Zaborowskim zostały badane sumiennie i jeśli mimo to pozostały jeszcze karty niejasne, wynika to z braku bezpośrednich danych biograficznych o niektórych okresach (np. lata 1824—1828). Możnaby wyrazić żal, że nie zostało omówione „życie pośmiertne" poety, dzieje jego sławy. Wystąpiłoby może wówczas najaw niezwykłe poczucie solidarności, jakie wiązało byłych krzemieńczan.

Świat myśli Zaborowskiego, przedstawiony w drugiej części rozprawy nie wypadł okazale. Indywidualność poety nie dostarczyła zbyt obfitego materjału. Być może, że przy uwzględnieniu niektórych danych pośrednich możnaby poczynić pewne uzupełnienia. Największa trudność wynikała jednak stąd, że trudno interpretować zupełnie poważnie naiwne młodzieńcze wypowiedzi, których znamy wiele, ze względu na to, że Zaborowski rozpoczął bardzo wcześnie działalność literacką. Najważniejsze są wnioski końcowe, w których podkreślona została rozbieżność między życiem poety, a jego poglądami i twórczością. „Z punktu widzenia historji

prądów literackich", pisze autorka, „koleje życia poety są dokumentem o większej i istotniejszej wartości, niż twórczość, przez czas długi więziona sztucznie w ciasnych formułkach pseudoklasycyzmu, i mało oryginalny, formułami racjonalistycznemi przesłonięty, pogląd na świat". Widać w tych słowach intencję socjologicznego naświetlenia przedmiotu; jednak obok tego wyraża się w nich pewna jednostronność, polegająca na niedocenianiu znaczenia naukowego twórczości drugorzędnej. Fakt, iż twórczość ta jest mało samodzielna, może uczynić ją tem bardziej charakterystyczną, pozwolić na przeniknięcie poglądów literackich i upodobań pewnej warstwy czy ugrupowania.

Najmniej może zajmująco wypadł przegląd poezyj Zaborowskiego, wypełniający trzecią część rozprawy. Nie jest wprawdzie wdzięcznem zadaniem, omawianie utworów mało znanych, które trzeba przed rozbiorem streścić, aby udostępnić czytelnikowi śledzenie własnej myśli krytycznej. Mimo to można było oczekiwać bardziej wnikliwego ujęcia techniki poetyckiej, jakiejś pełniejszej i bardziej wszechstronnej syntezy oraz należytego „ustawienia" poety na tle jego epoki. Żmudnie wypadły zwłaszcza przydługie rozważania na temat młodzieńczego „klubu piśmiennego" oraz „Bolesława Chrobrego". W niektórych rozdziałach, zwłaszcza zaś w ustępach, poświęconych utworom dramatycznym, poza streszczeniem daje autorka od siebie niewiele. Widać, że zraża ją i zniechęca dostrzegany niski poziom artystyczny; wyraźnie nie czuje się w swoim żywiole, gdy napotyka objawy niezaradności lub, według jej wyrażenia, „zrutynizowanego rzemiosła" (str. 218). Dopiero przy „Dumach podolskich" nabiera głębiej oddechu i wówczas zdobywa się na bardziej wartościowy pokaz swych umiejętności krytycznych, choć i w tym wypadku nie odstępuje od dobrych zresztą i pewnych wzorów. Jeśli robota krytyczna nuży czasem monotonją i zniechęca dłużyznami, to zato wnioski są sformułowane naogół trafnie, a oceny wyróżniają się sumienną poprawnością.

Nie jest pewne, czy autorce udało się ogarnąć całą puściznę literacką Zaborowskiego, gdyż sporo wierszy rozsiał poeta i jego przyjaciele po mało znanych czasopismach i kalendarzach. W „Kolędzie Warszawskiej na rok 1829" znajduje się np. niewymieniony w monografji fragment pod tytułem: „Wyiątek z Poematu Tymona Zaborowskiego pod tytułem: Ogrody". Ponieważ wspomniany noworocznik jest dziś wielką rzadkością bibljograficzną, z drugiej zaś strony ustęp z „Ogrodów" zawiera pewien materjał biograficzny i wystawia ciekawe świadectwo upodobaniom artystycznym autora, przytaczamy fragment w całości:

Witaycie wy Oyczyste bławatki i dzwonki,
Zbierane nieraz ręką naszej Jagiellonki,
Kiedy ta córka Królów lubiąca w ustroniach,
Do Zielników na Polskich rwała kwiaty błoniach.
    Witay i ty murawo co się wdzięczysz niemi!
    Ty zapowiadasz wiosnę utęsknionej ziemi,
Tobą śmieią się łąki, tobą góry śmieią,
Ty się nawet na grobach zielenisz nadzieią...
    Dla zgasłego człowieka czemże są Potomni!
Wyprze go się niewdzięcznik, Przyiaciel zapomni,
Imie iego światową zatłumi się wrzawą...
Ty tylko na popiołach ścielesz się, murawo! —
Więc gdy i mego życia cichy przeydzie strumień,
Przyidź na grób móy i moich Przyiaciół zarumień..

Ciesz mnie w tey smutney myśli, ciesz niebieski kwiatku,
Który miłości wierność przynosisz w zadatku;
Wy, co wzaiemnych uczuć niemacie za bayki,
Zasadzaycie w ogrodach niezapominayki;
Niechay zawsze przywodząc lube sercu wzmianki,
Kwitną zaklęcia ciche pod okiem kochanki.

Prawdopodobnie drukowany w „Kolędzie Warszawskiej" fragment stanowił początkowy ustęp poematu. Zasługuje na uwagę próba ożywienia zamierającej formy poematu opisowego przez domieszkę czynnika podmiotowego. W każdym razie wydaje się pewne, że krajobrazy „Dum podolskich", jak to zresztą słusznie zaznaczyła p. Danilewiczowa, stanowią wynik nietylko bezpośredniej obserwacji, lecz i naśladowania tradycyjnych wzorów.

Tło porównawcze zostało nakreślone oszczędnie, ale celowo; szczególnie geneza „Dum podolskich" została ujęta trafnie i przekonywająco. Co do „Parnasu we śnie", autorka wskazuje na wpływ satyr i „Sztuki rymotwórczej" Boileau'a, oraz wskazówek Osińskiego, który zdaniem jej bardziej, niż Wolter był przewodnikiem poety. Trzeba jednak obok tego wskazać na bezpośrednie wpływy jednego z utworów Woltera, a mianowicie „Le temple du goût". który prawdopodobnie nasunął Zaborowskiemu zasadniczy pomysł „Parnasu we śnie".

Gdy mowa o Zaborowskim, nasuwa się jedno kapitalne pytanie. Dlaczego „wieszcz Miodoboru" tak długo dochowywał wierności zasadom klasycznym, gdy starsi od niego autorzy okazywali się o wiele bardziej postępowi, gdy urodzony o rok wcześniej Mickiewicz po przejściowym okresie zerwał z klasycyzmem zupełnie, gdy wychowany w podobnem środowisku, a młodszy tylko o trzy lata Gosławski związał się niepodzielnie z ruchem romantycznym. Najwidoczniej twórczość Zaborowskiego znajduje się na rozdrożu kulturalnem; należy do epoki, w której zjawiska literackie zmieniały się z kalejdoskopową szybkością, tak że nieznaczna odległość w czasie przynosiła doniosłe zmiany w poglądach i sposobie tworzenia. Przyjrzenie się „wieszczowi Miodoboru" pod tym kątem widzenia wniosłoby wiele światła do epoki romantyzmu polskiego.

Rozprawa p. Danilewiczowej, mimo braków, stanowi w historji literatury pozycję pozytywną. O ile grupa t. zw. poetów ukraińskich była już przedmiotem studjów monograficznych, o tyle grupą Podolaków interesowano się stosunkowo niewiele, toteż książka o Zaborowskim była potrzebna i wypełniła lukę, która w ostatnich czasach stawała się coraz oczywistsza. Przyczyni się ona zarazem do lepszego zrozumienia niektórych spraw i stosunków krzemienieckich i podolskich. Jako jedno z nielicznych studjów o autorze „drugorzędnym", może służyć pośrednio za bodziec i podnietę do refleksyj teoretycznych, które znalazły okolicznościowy wyraz na początku niniejszych uwag.

Warszawa. *Mieczysław Giergielewicz.*

PIEŚŃ I BAŚŃ LUDOWA W »WESELU« WYSPIAŃSKIEGO

Ludowe motywy w twórczości Wyspiańskiego -- to temat niewyzyskany dotąd przez badaczy, chociaż się pod pióro aż sam prosi. Wyspiański należał wszakże do pokolenia, które interesowało się żywiej i głębiej życiem i obyczajami ludu. U niego samego zainteresowanie to z dwóch conajmniej wypływało pobudek. Jako malarz i poeta dostrzegał w mowie, pieśni, stroju i obrzędowości ludowej całe zasoby artystycznego tworzywa. Jako Polak-patrjota, jako człowiek przejmujący się gorąco każdą sprawą żywotną swego kraju i narodu, interesować się musiał ludem także i od strony społecznej. Te właśnie zainteresowania wysunęły się na plan pierwszy w „Klątwie" i w „Sędziach", natomiast w „Legendzie" (zwłaszcza drugiem wydaniu) poeta zużytkował w całej pełni i obfitości motywy melodyj i pieśni ludowych, tak jak motywami ludowej ornamentyki posłużył się w niejednem ze swych dzieł malarskich (nawet w ilustracjach „Iljady"!).

Styczność Wyspiańskiego z ludem, jego życiem i twórczością, datowała się chyba od lat dziecięcych poety. W ówczesnym Krakowie o taką styczność nie było trudno; wszak ze środka miasta można było bez wielkiego wysiłku zajść w ciągu niespełna godziny na szczerą wieś, przechowującą swe narzecze, obyczaj, niekiedy i strój. Do miasta garnęła się już zwolna ludność wiejska; ze wsi pochodziła nietylko służba domowa w domach inteligencji, ale i znaczny odsetek nauczycielstwa szkół „normalnych", nawet i gimnazjów — takich właśnie „homines novi", zatrącających jeszcze gwarą wsi rodzinnej, było wielu i między nauczycielami Wyspiańskiego. Targi na obu rynkach krakowskich i na placu Szczepańskim czy na Kleparzu gromadziły wielką ilość chłopów, niekiedy z bardzo oddalonych wsi, a towar nabywano od nich wprost, bez istniejącego dziś po większych miastach systemu pośredników. Wzajemnie ludność miejska w różne dni świąteczne wędrowała na wieś, na Bielany, do Mogiły, na Wolę Justowską, do Łobzowa i Bronowic, niekiedy i dalej. W pismach krakowskich nader często pojawiały się artykuły z opisami obrzędów ludowych, że wspomnę relację Anczyca o weselu w Czernichowie, powtórzoną następnie w dziele Kolberga. Zapoczątkowane przez Józefa Mączyńskiego i Anczyca gromadzenie podań, zwyczajów i pieśni z okolic Krakowa miało licznych zwolenników między Krakowianami, a wyrosłe z tych poszukiwań olbrzymie dzieło Oskara Kolberga, w lwiej części poświęcone właśnie ziemi krakowskiej, miało licznych czytelników.

Do czytelników tych należał niewątpliwie od wczesnych lat i Stanisław Wyspiański. Zostawiam tę rzecz do zbadania specjalistom-biografom, którzy już nieraz zajmowali się jego młodzieńczą lekturą. Nie będę też zastanawiał się nad mniej czy więcej ważną kwestją, czy (i o ile) Wyspiański rozczytywał się kiedykolwiek w rocznikach „Wisły" i „Ludu", choć wolno mi zwrócić uwagę na to, że czas obmyślania pierwotnej „Legendy" zbiega się z datą ukazania się pierwszych zeszytów drugiego z tych czasopism, gdzie znowu gwarą i pieśnią okolic Krakowa zajmowano się najintensywniej. Wolę stwierdzić rzecz niewątpliwą — że Wyspiański swe wiadomości o ludzie wiejskim zawdzięczał przedewszystkiem własnej, nader bystrej ob-

serwacji. Lud ten widywał poeta od dzieciństwa swego, słyszał jego gwarę i pieśni, widywał jego zwyczaje i obrzędy, stroje i zdobnictwo; wędrował po wsiach, zbierając motywy malarskie, podczas swych studjów artystycznych; przez wiele lat żył z kobietą pochodzącą z ludu, a z chłopkami pożenili się także najbliżsi jego przyjaciele i koledzy. Miał więc przez całe życie tysiące sposobności do bezpośrednich, a przytem wielostronnych spostrzeżeń w danej dziedzinie.

W utworze, który od najbarwniejszego i najbardziej charakterystycznego z obrzędów ludowych wziął miano — w „Weselu" — Wyspiański zadokumentował najsilniej i niejako najoficjalniej pogląd swój na stosunek innych warstw społecznych do ludu wiejskiego. Stosunek ten, jak wspomniałem powyżej, poruszony był w dwóch dziełach, które datą swego powstania bezpośrednio poprzedzają „Wesele" (1901): w „Klątwie" (1899) i w „Sędziach" (pierwszy rzut w r. 1900). Między temi utworami a „Weselem" jest ta różnica, że owe mówią o warstwach, bądźcobądź, spółżyjących na wsi z ludem (w „Klątwie" kler, w „Sędziach" żydostwo), natomiast „Wesele" wprowadza prócz żyda i księdza sferę ludowi wiejskiemu bardziej obcą — inteligencję miejską.

Stroną społeczną tego stosunku zajmowano się już nieraz, jej właśnie najwięcej poświęcono uwagi i miejsca — niewątpliwie słusznie, skoro sam Wyspiański zaakcentował ją jako najważniejszą, otwierając cały dramat rozmową Czepca z Dziennikarzem. Ale ta społeczna strona to jeszcze nie wszystko. „Wesele" było przygotowaniem i do drugiego wydania „Legendy", które się z niem wiąże zarówno motywem chochoła jak i — obrzędowością weselną („grajkowie", „weselnice", „Hancyna śpiewka", motyw wianka etc.), w utworze tym zaś, jak wspomnieliśmy, lud zaciekawiał poetę przedewszystkiem od strony obyczajowej i artystycznej. To zaciekawienie jest i w „Weselu", tem żywsze i bardziej różnorodne, że wyrażone przez usta większości gości weselnych; większość tę stanowią przecie nie społecznicy i nie politycy, ale artyści: poeci i malarze, wyznając w mniejszym lub większym stopniu hasło „sztuka dla sztuki". Już w pierwszym akcie słyszymy zachwyt nad bajeczną kolorowością Panny młodej. Sam Pan młody właściwie od tej kolorowej strony bierze całą sprawę chłopską, za co w III akcie dostaje reprymendę od Czepca:

Kręć pon ino prożne zarny,
poezyje, wirse, książki,
podobajom ci sie wstązki,
strois sie w te karazyje,
a jak trza sie mirzać z cego,
to pon w sobie syćko skryje!

Dla tych strojów, dla barwnego widowiska przybyło na wesele tylu gości, przybyli i dla tańców. które przez swą wartkość (i przez urodę wiejskich dziewuch i parobków) dają wiele emocji zwłaszcza panienkom z miasta. A że wesele wiejskie bez śpiewanek się nie obejdzie, więc wziętość mają i pieśni ludowe. Wiele ich jest w tekście dramatu. Jedna z tych pieśni — nb. zapisana w II tomie „Ludu" z r. 1896 — zaczyna się od słów: „A gdy będzie słońce i pogoda", była aż nadto popularną w kołach „Młodej Polski" i wchodziła do żelaznego kapitału banalnych efektów, któremi (wraz z niezmordowanem „He-he-he") do znudzenia okraszał swoje powieści Przybyszewski. Nietrudno więc było badaczom Wyspiańskiego wyjaśnić

jej znaczenie i pochodzenie. Tak samo łatwa była sprawa ze słowami Jaśka i Kaspra w akcie I: „Albośmy to jacy tacy"; pieśń zaczynająca się od tych słów znajduje się w zbiorze Kolberga, a jest podziśdzień śpiewana w Krakowskiem. Krąży pomiędzy ludem podziśdzień i straszna pieśń „A było to w zapusty", która jako dyssonans dwukrotnie miesza się w atmosferę „Wesela". Czwartą pieśnią ludową, jaką znaleziono i zidentyfikowano w utworze Wyspiańskiego, jest „Pojdze, Maryś, poniewoli" (Płoszewski, komentarze do „Wesela", wyd. Bibljoteki Polskiej).

Ale na tem nie koniec. Wszak terenem akcji jest „chata rozśpiewana" — więc motywy muzyczne przewijają się przez całą akcję od początku do końca, jak to było już w „Legendzie" i w „Warszawiance". Motywami temi są coraz to inne pieśni ludowe. Ludową niewątpliwie jest pieśń Wojtka w II akcie: „Pilnuj parobku koni, pon ci dziewuche zgoni"— nie udało się jednak narazie odszukać jej źródła; to powiedzieć trzeba i o pieśni Kaspra „Ino mi sie nie broń dziś", której drugi wiersz powinien oczywiście brzmieć, z ludową wymową krakowską: „Jutro mozes sobie iś" (nie „iść", jak drukuje się w wydaniach „Wesela"). Zatrąca o nutę ludową i pieśń chóru widm dręczących hetmana; w wielu pieśniach, zwłaszcza dożynkowych, spotyka się wezwanie do pana, by nie żałował pieniędzy na poczęstunek, zwrócę przytem uwagę, że rytmika odnośnych wierszy odpowiada schematowi pieśni ludowych:

Nie żałuj dukacika,
nie żałuj, (refren trzyzgłoskowy),
dajżę go nam z twej kieski!

Natomiast wyraźny związek z pieśnią ludową ma pieśń Chochoła. Związkiem tym jest melodja, istotnie rozpowszechniona między ludem krakowskim. W mej rodzinnej wsi, Czernichowie nad Wisłą, na melodję tę oddawna śpiewano znaną i bardzo starą pieśń „Z tamtej strony jeziora" rozpowszechnioną po całej Polsce, a mającą za treść umizgi trzech kawalerów do jednej dziewczyny. Słyszałem i inne słowa do tej samej melodji. W obu krakowskich pułkach piechoty austrjackiej („trzynastce" i w 16 obrony krajowej) na tę właśnie melodję przez kilkadziesiąt lat, a nawet jeszcze podczas wojny światowej, śpiewana była pieśń rekrucka, zaczynająca się od słów „Za Krakowem czarny las". Pieśń ta, w różnych warjantach tekstów i melodyj, rozpowszechniona była zresztą w całej Polsce południowej, docierając niekiedy nawet i na Mazowsze. Dziejami jej zajął się swojego czasu prof. J. St. Bystroń w gruntownej rozprawie „Pieśń o kochanku wziętym przemocą w rekruty" (Monografje polskich pieśni ludowych № 1). Rozpatrzywszy szereg tekstów, z których najstarszy, jaki znamy, został zapisany przez Żegotę Paulego jeszcze w r. 1838, świetny ludoznawca stwierdził, że pieśń ta jest pochodzenia morawskiego; świadczy o tem zarówno wielka ilość czechizmów w dawnych zwłaszcza tekstach, jak i stale powtarzająca się wzmianka o Bernie na Morawach, jak wreszcie istnienie rekruckich pieśni czesko-morawskich prawie identycznych co do treści, rytmu i brzmienia z niektóremi warjantami pieśni polskiej. Oto jedna ze starych pieśni rekruckich na Morawach tak się zaczynała;

Ten Sebransky kostelik,
kolem nieho czerny les.
Jeszcze se podivam,
zdali se uhlidam
jede li muj mily dnes...

a skończyła się wezwaniem zwróconem do wartownika w bramie koszarowej:

Otvirete vrata,
vezeme regruta!...

A oto jak brzmi początek i zakończenie pieśni zapisanej w r. 1896 pod Krakowem przez Szymona Goneta i zamieszczonej przezeń w zbiorze „Śpiewki z okolic Andrychowa“ (Lud, XV):

Kole Berna corny las (bis).
Pytała się Kasia
nadobnego Jasia,
cy pojedzie wojne zaś?

(w innych tekstach: Cy powróci z wojny wraz?)...

Uodwieźli mnio do Berna,
kaprol woło: Holberda! (Halt, wer da!)
Uozwirojcie wrota,
wieziemy rekruta,
niwołdzkiego huncfota!

W okolicach bliższych Krakowa zatarł się ten pierwotny morawski charakter; zamiast Berna wspominano Kraków, śpiewano więc w Bronowicach:

Pod Krakowem czarny las... etc.
odwieźli mnie do groda... etc.

A śpiewano ją przedewszystkiem w okresie poboru rekruta, to jest jesienią, właśnie w tej porze, kiedy odbywa się akcja „Wesela”. W pamięci niejednego krakowianina żyje zapewne jeszcze obraz pijanych parobków, przystrojonych mnóstwem wstążek, a jadących z tą pieśnią, na drabiniastych wozach, do punktu poborowego na Podzamczu w Krakowie. Wyspiański nieraz musiał miewać taki obraz przed oczyma, wiemy przecie, że go mocno obchodził los chłopów branych do wojska przez Austrjaków; dość wspomnieć postać Urlopnika w „Sędziach” czy wiersz „Habt acht! Marschieren, Zug Marsch!” oraz wojskową terminologję austrjacką („giwery”, „szpangi”), która nieraz znajdowała oddźwięk w jego utworach. „Komiśną”, austrjacko-wojskową nutę ma i pieśń Chochoła... W nucie tej, choć w słowach zapożyczonych, rekruci — polscy chłopi — przez wiele lat skarżyli się na najstraszniejszy swój ucisk, na rozstanie z glebą rodzinną, na wleczenie w kajdanach czy powrozach do odległego i obcego miasta [1], na poniewierkę, na szyderstwa i obelgi, jakich nie szczędził im oficer i podoficer austrjacki, wreszcie na wojnę pruską czy „talijańską”, gdzie najwięcej szafowano właśnie życiem Polaków (co czyniła Austrja zresztą i podczas wojny światowej). Stałym motywem tej pieśni była przymusowa rozłąka żołnierza z ukochaną, jej niepokój o życie kochanka jadącego na wojnę, czy też już przebywającego na wojnie: „Czy powróci z wojny zaś?” W świetle tych faktów dopiero staje się jasną dana przez

---

[1] Gonet, l. c., Bystroń, l. c.

Dali ci mi jo, dali,
ci niwołdzcy wojdali!
W kajdany okuli,
powrozy zwiozali
i warte ku mnie dali...

poetę charakterystyka pieśni Chochoła: „cicha a skoczna, swoja a pociągająca, serce i duszę usypiająca, leniwa, w omdleniu, a jak źródło krwi żywa, taktem w pulsach nierówna, krwawiąca jak rana świeża — melodyjny dźwięk z polskiej gleby bólem i rozkoszą wykołysany...” Ta to melodja, a raczej wiążące się z nią skojarzenia, staje na przeszkodzie polskiemu ruchowi zbrojnemu, uczestnictwu polskiego chłopa w tworzeniu się organizacji powstańczej, niepodległościowej. Tragedja polskiego chłopa brzmi w tej melodji rekruckiej, austrjackiej, zwłaszcza gdy się zważy, że na tę samą melodję śpiewał w pierwszym akcje Jasiek swoją o pawich piórach i pańskim dworze; jest to umyślny kontrast ironiczny.

Ale kontrast ten istniał już w samych faktach, jakie złożyły się na powstanie „Wesela”. Oto sam „bohater dnia”, pan młody Lucjan Rydel, upodobał sobie wspomnianą pieśń rekrucką do tego stopnia, że w czasie, gdy był jeszcze szczęśliwym narzeczonym czy starającym się, tak sparafrazował pierwszą jej zwrotkę, zmieniając doszczętnie jej nastrój i przeznaczenie:

Od Krakowa czarny las,
nad tym lasem tęczy pas —
Ona gdzieś daleko,
gdzieś za siódmą rzeką,
lecz Bóg tęczą związał nas.

Wiersz ten ogłoszony został w „Poezjach” z r. 1901, ale powstał na początku r. 1900 (wiadomość tę mam od p. Heleny Rydlówny) i znany był Wyspiańskiemu w rękopisie, bo dwaj przyjaciele zawsze zwierzali się sobie ze swoich pomysłów i odczytywali sobie wzajemnie swoje utwory. Tą drogą dostały się do „Wesela” parafrazy motywów „Zaczarowanego koła” — tą drogą wtargnął do „Wesela” i muzyczny motyw tęczowego wierszyka miłosnego, napisanego przez Rydla. Tęczowej, bajecznej kolorowości marzeń przyjaciela przeciwstawił Wyspiański lapidarną aluzję do powrozów niewoli, o jakich dawniej mówiła ta nuta: „Ostał ci się ino sznur...” Niekoniecznie należy tu myśleć o stryczku... Chochoł, który tę pieśń wygrywa, jest skręconą ze słomianych powróseł kukłą, krępującą, a przecie i otulającą, zabezpieczającą krzew różany, symbol nadziei i tajemnicy [1].

Mówiłem o pochodzeniu pieśni rekruckiej z Moraw. Powrócę jeszcze raz do tej wiadomości, gdyż pozwala nam ona wyjaśnić jeszcze jedno miejsce w „Weselu”, owe nieco zagadkowe, pijackie i nieskładne słowa Nosa w trzecim akcie.

Całowałem Morawiankę,
a trzymałem flaszkę w łapie...

Jest to również parafraza pieśni żołnierskiej, powstałej w czasie, gdy polskie pułki armji austrjackiej stały w garnizonach morawskich albo szły przez Morawy na wojnę prusko-austrjacką. Pieśń ta ma wiele odmian. Mój rodak i znajomy z lat młodych, flisak Michał Kapuściński, zapisał w II tomie „Ludu” następującą jej wersję, krążącą w Krakowskiem:

---

[1] O Chochole-martwicy, jako szczególe obrzędów ludowych (topienie marzanny czy „Judasza“ na wiosnę) pisałem już swojego czasu na kartach „Ruchu Literackiego“, więc się nie będę powtarzał. Także i inne szczegóły obrzędowe były już niejednokrotnie omawiane, więc nie będę na nich się zatrzymywał.

Zebyś była Morawicka,
całowałbym twoje licka,
aleś ty jest Orawianka,
mos kolanka jak Cyganka!

Nos pomieszał tę pieśń z drugą pieśnią krakowską, również morawskiego pochodzenia: „Siedziała dziewczyna na białym kamieniu", gdzie jest mowa o długich włosach Morawianki, i zapewne z jakąś drugą, gdzie była mowa o zakorkowaniu kogoś przez pijaka w butelce. Podanie na tym motywie osnute — o pijaku, co śmierć „nabił w butelkę" — słyszałem w latach mojej służby wojskowej, ale nie znam jego pochodzenia.

Wogóle trzeba zwrócić uwagę i na to, że prócz pieśni ludowych zużytkował Wyspiański w „Weselu" także i podania ludowe. Jedno z tych podań, szeroko rozpowszechnione w całej ziemi krakowskiej, przypomina niemal dokładnie zasadniczy pomysł „Wesela"[1]. Treść tego podania jest następująca: W jakiejś karczmie czy chałupie odbywało się huczne wesele. Weselnicy tak byli rozochoceni i pijani, że koło nich przejeżdżał ksiądz z Wiatykiem dla chorego czy też — jak głosi wersja legendy — przechodziła procesja Bożego Ciała. Za tę lekkomyślność ukarał ich Pan Bóg, gdyż karczma zapadła się pod ziemię, a tanecznicy nigdy nie mogą się zatrzymać i zmuszeni są tańczyć wciąż przy tej samej muzyce aż do skończenia świata. Motywy innych podań rozsiane są po całym tekście „Wesela", że wspomnę zjawienie się ducha Wernyhory „o północku", zgubienie złotej podkowy, wołanie „Jezu", które przynosi na chwilę wolność potępieńcowi, a wreszcie motyw przebudzenia się śpiącego rycerza.

Wypada wreszcie napomknąć i o tem, w jakim stopniu Wyspiański znał i zużytkował w „Weselu" gwarę ludową. Językiem dzieł Wyspiańskiego zajmował się przed kilkoma laty (w „Języku Polskim") fachowy znawca, więc nie będę powtarzał trafnych jego wniosków. Zwrócić pragnę uwagę tylko na rzecz mniej znaną, a mianowicie na to, że tekst rękopisu „Wesela" (jak to można stwierdzić z przypisów dr. Chmiela w IV tomie „Dzieł" Wyspiańskiego) jest o wiele bliższy gwarze ludowej niż teksty drukowane; np. spotykamy tam stale charakterystyczne dla krakowskiego ludu „my som", gdy w drukach czyta się zamiast tego: „myśmy". Ponieważ drukom w danej kwestji zaufać nie można, więc podaję w wątpliwość zwrot „psie gazdonie" (w III akcie). Zwrotu takiego nigdzie w Krakowskiem nie słyszałem; kojarzący się z tem (m. in. w komentarzach L. Płoszewskiego, w Wielkiej Biblj.) wyraz gazda nie istnieje pod Krakowem, bo jest to wyraz związany z kolonizacją wołoską na obszarze karpackim; zresztą sens każe się domyślać (jak zauważył Płoszewski) wyrażenia pogardliwego. Wyrażenie takie istnieje w całem Krakowskiem i w. pewnych okolicach Śląska, ale brzmi nieco inaczej: gizdoń albo gizdok, oznacza zaś to samo co niem. Scheisskerl (polskich synonimów nie chcę przytaczać). Podobnie wulgarne jest w tym akcie użęte przezwisko „śpik" (szpik), oznaczające „smarkacza".

Warszawa. *Józef Birkenmajer.*

[1] Podanie to słyszałem w dzieciństwie m. in. w Porębie Żegoty i zużytkowałem je w noweli „Wesele w Porębie" (1917). Później znalazłem je i w innych miejscowościach pod Krakowem, nawet pod Żywcem i Białą. T. Szantroch mówił mi, że znane jest i w okolicach Wadowic. Wspominają o niem i pisma ludoznawcze.

M A T E R J A Ł Y

SEWERYN GOSZCZYŃSKI DO AUGUSTA BIELOWSKIEGO

Listy z 1861—1869 r.

Opublikowano dotąd kilka listów Goszczyńskiego do Bielowskiego z l. 1833—34 i 1840, obecnie ogłaszamy jeszcze pięć nieznanych z l. 1861—1869, jakie się przechowały w rkp. Ossol. 2432 II/1 k. 160—169. Budzą one wiele zainteresowania, skierował je bowiem Goszczyński do przyjaciela, wobec którego nie miał wielu tajemnic, odsłonił więc niejeden szczegół, któregoby komu innemu nie zwierzył. Wyspowiadał się przed nim, jako historykiem, z swego pojmowania „podnoszenia się czucia narodowego", z tego, że „z łaski Bożej zobaczył w świetle wyższem, chrześcijańskiem Sprawę Polski", a nawiązując do artykułów w lwowskim „Dzienniku Literackim", roztacza poglądy swoje na kwestję ruską.— Broni się też przed przyjacielem z tych licznych zarzutów od różnych ludzi, iż próżniaczy, stał się obojętny, pogrążył się w lenistwie, bo ma nowsze poezje, ale bieda materjalna nie dozwala mu drukować; ktoby więc przypatrzył się bliżej jego położeniu, nie znalazłby nań tyle winy. Dla ulżenia sobie w biedzie, podejmuje się dla Włodz. Dzieduszyckiego przekładu francuskiej komedji p. t. „Wola", ale dopiero Brockhaus z Lipska zapewnia mu spokojniejszy na czas pewien żywot wydaniem zbiorowem jego pism. Wtedy właśnie udało się Goszczyńskiemu szczęśliwie wydostać z Warszawy stary swój rękopis z młodzieńczemi utworami i ocalić je od zatracenia. — Ze zdrowiem jego ciągle jest kiepsko, ale jak na taką biedę materjalną, to jeszcze nie tak źle. Bardzo niebezpiecznie jest spowodu strasznych wypadków w kraju w r. 1863: życie było nieraz w niebezpieczeństwie, tak silne miał uderzenia krwi na głowę i serce. W r. 1866 puchną mu nogi, ale nie żaliłby się na to, gdyby go nie przygniatała moralna choroba, ciążąca nad całym narodem. Potem z lekką poprawą losu i zdrowie mu się poprawia, na niedługo jedzie nad morze, ale do kraju tęskni, ciągle myślami doń goni, lekarz mu kurację na Śląsku zaleca, a on sam myślami wszystkiemi lgnie do przyjaciół, pragnie koniecznie wyjechać z początkiem kwietnia 1863, prosi ich więc o pomoc, bo chce „kilka lat ostatnich przebyć w dobrem zdrowiu.... odrabiając robotę przyśpieszoną, co zaległa..." Jak wiadomo, szczęścia tego ostatecznie doczekał.

Lwów. *Bronisław Nadolski.*

1. 7 Listopada 1861 r.

rue Caroline 7. Batignolles, Paris.

Kochany Auguście!

Oddawna zbieram się na list do Ciebie, ale różne zatrudnienia i kłopoty stały mi na przeszkodzie, dzisiaj przemagam to wszystko. Stosunek nasz, jak był, tak zawsze jest mi drogi — nie wątpię, że i Twojemu sercu nie jest obojętny. Kiedy dzisiaj pod świętym ogniem narodowym tworzą się nowe czyste związki, byłoby źle, gdyby dawne czyste nie potrafiły się utrzymać. A tymczasem tak rzadko miewam od Was wiadomości; Ciebie widuję przynajmniej od czasu do czasu na horyzoncie literackim, ale co się dzieje z drugim Augustem, nic nie wiem oddawna. Czułem nieraz potrzebę napisać do niego wprost, ale nie mam jego adresu. I tą razą pozdrawiam go za Twojem tylko pośrednictwem, a pozdrawiam z całą dawną serdecznością. Może też Bóg łaskawy da, że się jeszcze zobaczemy na tym świecie, do czego tak mało było podobieństwa; dzisiaj można mieć tę nadzieję. Tyle dziwów od jakiegoś czasu objawiło się na ogóle narodu, że można wierzyć w cuda i nad nami biedakami. Daj Boże, aby naród nasz wybrnął na tej drodze, a to przez coraz jaśniejsze jej widzenie, przez obudzenie się jeszcze powszechniejsze wszystkich jego członków. Demonstracje, manifestacje zbiorowe na zewnątrz są dobre do pewnego punktu, niektóre były nawet konieczne i ogromne dobro przyniosły sprawie narodowej, pokazały innym ludom ducha polskiego we właściwym jego charakterze, obudziły u nich sympatję szczerą, głęboką i wiarę w przyszłość naszą — ale na tem nie dosyć jest, bo więcej dla ludzi, na zewnątrz potrzeba jeszcze tego, co ma być dla nas — ze samych, wewnątrz naszej rodziny, dla Boga wreszcie — a tem jest manifestacja Polaka dla Polaka, demonstracja czucia prawdziwie braterskiego między jednym a drugim — w stosunkach, w tajni, które tylko Bóg i bliźni widzi. Jeżeli to jest powszechne już i rozszerza się, ofiary dotąd złożone da-

dzą swój owoc najpiękniejszy, męczeństwo narodu wkrótce się skończy, staniemy przed Bogiem i śród nas — ze samych czyści, a więc w potędze moralnej, która wszystko zwalczy, rozstrzygnie takie kwestje, jak np. ruska, daleko prędzej i pomyślniej, niż jakakolwiek polemika. Co do tego procesu, wiem o nim z „Dziennika literackiego“ i robi on na mnie przykre wrażenie, nie żebym był całkiem przeciw wprowadzeniu tej sprawy na pole pisemne, ale że, według mnie, potrzeba w niej widzieć głównie rozbrat żywy między jedną a drugą częścią narodu, ten sam, jaki jest śród ludności polskiej katolickiej, między szlachcicem a chłopem, i że ten nie ustanie inaczej, tylko przez życie odmienne, niż było dotąd, czyli więcej chrześcijańskie szlachty. Główna to rzecz, powinniśmy ją, a najjaśniejsze wywody historyczne, najdawniejsza polemika będą na nic — wzajemne krzywdy rozdarly naród i tylko szczere uczczenie tego, cośmy krzywdzili, tylko ono jedno maże krzywdy, zjednywa nam skrzywdzonych. Ufajmy, że przy dzisiejszem podnoszeniu się czucia narodowego i ten punkt będzie zmazany ofiarą żyjącą, czynną, braterstwem w życiu, nie w samych ustach lub książkach. W tym duchu chcę przesłać kilka słów „Dziennikowi literackiemu“. Jest to dla mnie prawda dotykalna — przez doświadczenie, zwłaszcza od lat kilkunastu ostatnich, czyli od czasu, kiedy z łaski Bożej zobaczyłem w świetle wyższem, chrześcijańskiem Sprawę Polski i wszedłem w sferę życia, które — dzięki Bogu — przenosi się już na pole obszerniejsze całego narodu. Nie jedną mam rzecz i w poezji i w prozie, której ogłoszenie byłoby dziś właściwe, a nawet wprzódy byłoby już właściwe, ale są to pisma, które tylko tutaj mógłbym drukować, a to było mi niepodobieństwem przy mojej biedzie materjalnej. Słyszę niekiedy oskarżających mię o drzemanie, lenistwo, obojętność, próżniactwo i t. d., ufam, że te wyrzuty pochodzą z dobrych dla mnie chęci, dla mnie i dla sprawy wspólnej, ale są niesłuszne; kto by się bliżej przypatrzył mojemu położeniu, mniej by zwalił na mnie winy, a więcej na to, co nie zależy ode mnie. Winienem Ci to był przedstawić jako przyjacielowi, zresztą jako historykowi.

Moje zdrowie jest niezłe, o ile może być w walce z mojem położeniem materjalnem. Nabielak przebywa obecnie w Paryżu, zbiera się napisać do Ciebie. Do Augusta W. nie piszę tą razą osobno, zechcesz go pozdrowić ode mnie i prosić, aby mnie miał zawsze w sercu i odezwał się niekiedy do mnie. Na tem kończę, ściskając Ciebie dawnym braterskim uściskiem.

Twój najżyczliwszy
Seweryn

2. 14 Marca 1863 r. 7 rue Caroline, Paris.

Mój kochany i zacny!

Twój list z 25-o z. m(iesią)ca nie znalazł mnie w Paryżu, byłem na wsi, kiedy przyszedł, i dopiero przed kilką dniami doszedł rąk moich. Przebacz mi więc zwłokę w odpowiedzi. Należne Ci artykuły otrzymasz niezawodnie przy końcu tego miesiąca. Nie potępiaj mię bezwarunkowo za moją niesłowność. Przez grudzień i styczeń byłem niezdolny do żadnej pracy głębszej: mogę sumiennie powiedzieć, że życie moje było nieraz w niebezpieczeństwie, tak silne miałem uderzenie krwi na głowę i serce — krew polską, krew wieszcza przeczuwała widać co się później objawiło w narodzie. Następnie wypadki straszne i dziwne w kraju zrobiły mię, jakiś czas jeszcze niezdolniejszym do pracy literackiej. Przed kim innym nie przywodziłbym podobnych rzeczy na moje uniewinnienie, ale między nami, którzy się znamy nawzajem tak dobrze, nie będą one bez wagi, jestem tego pewny. Teraz, dzięki Bogu, moje czucia i myśli przybrały chód porządniejszy i z całą pewnością mogę zaręczyć, że wkrótce uiszczę się z moich obietnic. Mam nawet, chociaż niższą, ale silną do tego pobudkę w moim interesie osobistym. Mój lekarz radzi mi kurację Priesnitza, a im prędzej, tem lepiej; wszystko więc w to wkładam, abym ją mógł jak najrychlej rozpocząć, to jest odbyć podróż do waszego Śląska. A wtedy może dozwoli mi Bóg łaskawy i z Tobą się zobaczyć. Jest to dzisiaj myśl, która mię całego posiada. Byłoby to wielkiem dla mnie szczęściem uścisnąć jeszcze przed końcem tego żywota i Ciebie i drugiego Augusta i tylu innych, którzy mogli mię zapomnieć, ale ja ich nie zapomniałem. W początkach przyszłego miesiąca chciałbym stąd wyjechać. Zależy to głównie od zebrania potrzebnych na taką drogę funduszów. Gdybyście mi w tem pomogli, nie uwierzycie, jakiem dobrodziejstwem zobowiązalibyście mnie. Niedługo już przebywać mi na tym świecie, chciałbym więc te kilka lat ostatnich w dobrem zdrowiu i przy pełnych siłach przebyć, odrabiając robotę przyśpieszoną, co zaległo na mnie. Polecam tę prośbę waszym sercom, których miłości w mniej ważnych potrzebach tyle razy doznawałem. Nie piszę osobno do drugiego Augusta, bo wiem, co mu udzielisz, co do Ciebie piszę.

Z przesłaniem Twojego „Pisma" dla mnie zatrzymaj się nieco.

Mój adres do końca tego miesiąca 13 Villa du Bel - Avi - St. Mandé-Paris. Jest to właściwie mieszkanie Karola Balińskiego. Odczytałem mu, co się jego tyczy w Twoim liście. Praca jego na czas przerwana. Może Ci sam odpisze, a może wkrótce sam się z Tobą zobaczy, bo wkrótce ma wyjechać do Galicji.

Nabielaka od kilkunastu dni nie widziałem; wiem tylko, że pisał coś dla Ciebie i miał rychło wysłać, a może już i wysłał. W tych dniach zobaczę się z nim. Pozdrów nadewszystko naszego Augusta, takoż Rogawskiego Karola, który w tej chwili musi być we Lwowie

Twój zawsze

Seweryn.

3. 16 stycznia 1866. Paryż

24 Avenue du Bel-Air du Trône.

Mój zacny Auguście!

Dziękuję Ci za siódmy tom „Bibljoteki". Niczego bardziej nie pragnę jednak, jak okazać moją wdzięczność nie samem tylko słowem; nad tem pracuję i wkońcu przyprowadzę do skutku! Jest to moje najmocniejsze postanowienie i pewność dla mnie. Jeżeli dotąd się odwlekło i jeszcze zwleka, stało się to dla różnych przeszkód, o których długo by potrzeba było mówić; ale mogę Ci zaręczyć, że najmniejszą jest lenistwo. Jakby to inaczej poszło, gdybyśmy mogli być razem, przynajmniej jakiś czas. Może być, że Bóg mi dopomoże ziścić to pragnienie w tym roku; z mojej strony zrobię ku temu wszelkie wysilenia. Zdaje mi się, że ze strony rządu austrjackiego nie znajdę przeszkód niepokonanych.

Przed kilką dniami wysłałem do Lwowa przełożoną przeze mnie komedję francuską p. t. „Wola". Jest ona już zapewne w ręku Pana Włodzimierza Dzieduszyckiego, do którego ją zaadresowałem, jako jego własność. A historja tego interesu taka. Pan Włodzimierz widział tę sztukę na teatrze francuskim w Paryżu, podczas ostatniej swojej bytności tutaj i bardzo mu się podobała. W rozmowie o niej z Aurelim Balińskim okazał pragnienie, ażeby ktoś przełożył ją po polsku, a on wynagrodzi tę pracę i zajmie się tem, aby była grana na którymś teatrze polskim. Aureli porozumiał się ze mną, przejrzałem sztukę, znalazłem ją dobrą i przyjąłem na siebie jej przekład. Pan Włodzimierz był natychmiast zawiadomiony o tem przez Balińskiego, ucieszył się tą wiadomością, koniec końców interes był zrobiony. Nagły tylko wyjazd Państwa Dzieduszyckich z Paryża był przyczyną, że nie mogłem osobiście rozmówić się w tej rzeczy. Stan zdrowia przez kilka tygodni nie pozwolił mi zająć się natychmiast tą pracą — i dlatego w tym dopiero miesiącu wysłałem ją z listem do p. Włodzimierza. A teraz polecam ją Twojej opiece. Przeczytanie jej nie zabierze tak wiele czasu. Głównie chodzi mi o czystość polszczyzny, z tego punktu przepatrz i zechciej poprawić, gdzieby się okazała tego potrzeba. Przypuszczam możność innych poprawek i zmian, o tych pisałem w liście do Pana Włodzimierza.

Nie wiem, jak się wyda moja praca, ale zdaje mi się, że nie będzie na nic. Gdyby uznaną była za niezłą, byłbym szczerze wdzięczny Panu Włodzimierzowi, żeby mi zechciał na jej rachunek przysłać cokolwiek pieniędzy, przed końcem tego miesiąca. Jestem w nagłej potrzebie tego zasiłku.

Dziś także piszę do Augusta W. w tej samej rzeczy. Moje zdrowie w tych czasach szwankuje: puchnie mi noga lewa w kolanie, może to być rumatyczne. Zresztą dzięki Bogu, moje lata nie bardzo mię jeszcze przygniatają i gdyby nie moralna choroba, której atmosfera ciąży dzisiaj nad całym naszym narodem, nie miałbym powodów żalić się i smucić.

A ponieważ mówię o smutku, przyjmij zacny przyjacielu i Bracie, słowo szczerego zabolenia nad bolesnym ciosem, który Cię dotknął niedawno. Nie znałem Twojej żony, ale z tego, co słyszałem o niej, łatwo mi odgadnąć, jak wielką jest dla Ciebie ta strata. Nikną tu wszelkie pocieszenia powszednie, ale chrześcijanin ma w duchu swoim światło, które nie gaśnie w grobie i pokazuje sam połączenie się w wieczności z drogimi nam, radosne albo bolesne według związku, jaki nas łączył na ziemi.

Przyjmij dobrem Twojem sercem te kilka słów ze serca. Tymczasem polecam moje interesa i samego siebie Twojej miłości, zawsze dla mnie drogiej

Twój

Seweryn.

Chciej nie pisać po dwa razy to samo, zechciej zakomunikować kochanemu W., co w tym liście tyczy się mojej komedji.

4. 21 września 1869 r. Paryż
14 Avenue du Bel-Air du Trône.

Kochany Auguście

Wyjazd Pana Mickiewicza w wasze strony daje mi sposobność pożądaną przesłać Tobie moje bratnie pozdrowienie, serdeczne, jak zawsze. Korzystam z tego tem skwapliwiej, że już tak dawno nie miałem od Ciebie wprost wiadomości. Spodziewam się, że ją będę miał przez oddawcę wracającego do Paryża. Co do mnie, z mojem zdrowiem zawsze nie bardzo dobrze, bo jest więcej źle, jak dobrze, daleko lepiej jednak, niż było przez ostatnich lat kilka. To mi daje nadzieję, że jeszcze przez jakie lat kilka będę mógł pracować z pożytkiem ludzi. W mojem położeniu materjalnem polepszyło się cokolwiek — na jakiś czas; Brockhaus z Lipska wydaje we dwóch tomach moje pisma, ogłoszone dotąd drukiem, z wyjątkiem ostatniego oddziału „Trzech strun", który miałem dotąd w rękopisie. Udało mi się także, i to w tych dniach dopiero, wydobyć z Warszawy rękopis, obejmujący „Poezje Liryczne", które miały składać jeden z dwóch tomów, przygotowanych przed 29-m listopada. Jestem bardzo temu rad, bo znalazłem tam poezje, które miałem za stracone na zawsze. Zamieszczę je najpewniej w wydaniu Brockhausa. Chciałbym, ażeby ono było jak najpełniejsze, dlatego potrzeba mi jeszcze kilka Poezyj, m. in. „Duma o Stefanie Czarnieckim", które były drukowane w „Tygodniku Warszawskim", „Wandzie" przy końcu roku 1820-o lub na początku 1821-o. Pisma tego nie mogę tu znaleźć: może być, że je macie w Bibljotece waszej; a w takim razie zrobiłbyś mi łaskę, gdybyś te poezje kazał wypisać i przesłać mi przez Pana Władysława. Oprócz spomnianej dumy jest tam, o ile sobie przypominam, kilka „Sonetów". Są to fraszki, ale dla mnie mają z pewnych względów swoją wagę.

O mojem dla Ciebie zobowiązaniu się nie zapominam. Jeżeli dotąd dług ten cięży na mnie, to Bóg widzi, jakie trudności mam do pokonywania, ale teraz przy pewnej uldze nie tylko postanawiam, ale jestem pewny, że się nakoniec zkwitujemy. Jutro lub pojutrze wyjeżdżam na kilkanaście dni nad brzegi morza dla rozerwania się tamtejszą atmosferą. Przez dwanaście lat oddycham samem tylko paryskiem powietrzem — bez przerwy. To się niemało przyczyniło do nadwerężenia mego zdrowia.

Do zacnego Augusta W. nie piszę w tej chwili, dla braku czasu, ale spodziewam się, że będziesz tak dobry i pozdrowisz go ode mnie jak najczulej. Jak się też ma jego zdrowie?

Za przysłanie „Bibljoteki" dziękuję. A jak na ten raz nie pozostaje mi tylko Cię zapewnić, o czem zapewne nie wątpisz, że jestem zawsze dla Ciebie, jak byłem w naszych młodszych czasach i spólnem życiu

Twój

Seweryn Goszczyński.

5. 16 Listopada 1869 r. Paryż.

Kochany Auguście!

„Dumę o Czarnieckim" i t. d. otrzymałem. Dziękuję serdecznie za ich przesłanie. Sprawiło mi to większą radość, niżby się komu zdawało. Od czterdziestu kilku lat nie widziałem tych Poezyj, więc je dzisiaj powitałem z prawdziwie ojcowskiem sercem.

Doniosłem Ci już podobno, że mi się udało nakoniec wydobyć z Warszawy jeden z moich rękopisów. Jest to zbiór „Poezyj lirycznych, które gotowałem do druku w 1830-m roku. Znalazłem tam kilkanaście Poezyj nigdzie dotąd nieogłoszonych, a są między niemi najlepsze z mojej młodości. Niektóre chcę Ci przesłać. Sądzę, że je uznasz za mogące się ogłosić w Twojej „Bibljotece"; potrzebują tylko lekkich poprawek co do formy, nad czem właśnie pracuję. Mam szczególniej „Noc w Zofijówce", rodzaj poemaciku lirycznego, około 600 wierszy, który mojem zdaniem nie ubliży poważnemu tonowi Twojego Pisma. Przejrzeniem tych poezyj zajmuję się głównie w tych czasach. Potem przyjdzie kolej na przyrzeczone Ci artykuły prozą. Interes z Brockhausem postawił mię, dzięki Bogu, w możności oddać się swobodnie pracy literackiej, przynajmniej na kilka miesięcy. Z tej swobody korzystam. Licz więc pewniej niż dotąd na moje przyłożenie się. Jestem zawsze w chęci i w nadziei odwiedzić Was chociaż na kilka tygodni — jeżeli mi życie posłuży i moje interesa polepszą się, jak mam tego nadzieję. Tymczasem pozdrawiam Cię sercem zawsze braterskiem, kochanego Augusta W. podobnież

Twój najżyczliwszy

S. Goszczyński.

EGIPTOLOG POLSKI

Tadeusz Smoleński, bratanek historyka Władysława Smoleńskiego, odbywał studja wyższe na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zamierzał oddać się orjentalistyce i w tym celu zaczął naukę języka arabskiego. W r. 1905, mając lat 21, zachorował tak poważnie na niemoc piersiową, że dla poratowania zdrowia był zmuszony udać się do Egiptu. Tu, jak sam pisze, »pierwszy mu dłoń podał na ziemi egipskiej« M. Geniusz, który od tego czasu stale się nim zaopiekował. Wkrótce Smoleński, będąc w Kairze, odwiedził Muzeum starożytności miejscowych i tak się zapalił do egiptologji, że postanowił, korzystając ze sposobności, oddać się wyłącznie tej nauce. Przez wpływy poważnych osób prof. Maspero, wówczas stale mieszkający w krainie Faraonów, zgodził się przyjąć Smoleńskiego do grona swoich uczniów i pokierować jego studjami. Dał mu program nauk, wskazówki potrzebnych źródeł i temat do wykonania. Będąc wielkim sceptykiem, czekał milczący, jaki będzie rezultat. Po czterech miesiącach pracy Smoleński złożył polecony mu przekład traktatu hieroglificznego na język francuski. Maspero, po skrupulatnem zbadaniu rękopisu, tak był zadziwiony postępami Smoleńskiego, że — zazwyczaj surowy i oszczędny w pochwałach — taki wydał wyrok: — Alors, c'est réellment bien, c'est très bien, — dans un an vous lirez tout, ou presque tout". Droga do karjery naukowej dla Smoleńskiego była niewątpliwie otwarta. Pisze on do Geniusza w kilka dni po tym sukcesie: — „Za jakie lat pięć mam nadzieję zostać docentem, ponieważ mam lat 21; w trzydziestym roku życia mogę już być profesorem uniwersytetu. Do tego dążyć mi trzeba, o ile Bóg w drodze gdzieindziej mnie nie zawróci".

Trudne jednak było życie Smoleńskiego w Egipcie. Miał wprawdzie niewielką zapomogę pieniężną od Uniw. Jagiellońskiego, ale ta wkrótce się wyczerpała, a nawet niewiadomo było, czy stypendjum będzie i nadal wypłacane. Podjął się więc przepisywania rękopisów dla uczonych egiptologów, przebywających czasowo w Egipcie, — a nawet prowadzenia ksiąg handlowych, wskazujących obroty i ceny towarów, firm miejscowych. Wszystko to za marne wynagrodzenie, opędzające zaledwie codzienne potrzeby życia. Praca ta od pięciu do ośmiu godzin dziennie, wyczerpywała siły Smoleńskiego, odejmowała czas potrzebny do nauki, nabawiała gorączki i upadku ducha.

Na wiosnę 1906 r. Smoleński przedstawił Akademji Umiejętności w Krakowie rozprawę pod tyt.: „O dzisiejszym stanie badań egiptologicznych", za co otrzymał nową zapomogę pieniężną. Oprócz tego zawiadomiono go prywatnie, że Uniw. Jagiel. ma zamiar powołać go w przyszłości na katedrę historji starożytnego Wschodu. Wyjazd do kraju w lecie tegoż roku znacznie pogorszył stan zdrowia Smoleńskiego. Po powrocie do Egiptu otrzymał od prof. Maspero polecenie dokonania wykopalisk w okolicach Szeikh-Fadl, Szarunah i Tell-Gamhoud. Odkrył tam w r. 1907 grobowiec VI dynastji, ruiny małej świątyni i cmentarz z epoki Ptolemeuszów. Z powodu przemęczenia Smoleński musiał przerwać prace wykopaliskowe i szukać długiego odpoczynku. W czasie wielkanocnym r. 1908, wraz ze swym starszym przyjacielem Geniuszem, odbył wycieczkę do Palestyny, Galilei i Syrji. Po powrocie przyjął od 15 lipca obowiązki jednego z sekretarzy Komitetu Organizacyjnego II Kongresu międzynarodowego archeologji klasycznej, mającego się odbyć w Kairze na początku 1909 r. Przygotowawcze te prace zupełnie poderwały siły Smoleńskiego; pomimo to nie ustępował ze stanowiska. W czasie samego Kongresu — od 2 do 16 kwietnia 1909 r. — nietylko załatwiał poruczone sobie sprawy, ale i po ukończeniu jego jeszcze wygotował dokumenty, tyczące się przebiegu posiedzeń, i zebrał materjały, niezbędne do wydania „Akt Kongresu", — co mu zabrało 1½ miesiąca czasu. Na początku czerwca wyjechał do Krakowa, gdzie odrazu ciężko zachorował. Umarł 29 sierpnia 1909 r. w Krakowie i tam został pochowany. W czasie czteroletniego pobytu w Egipcie ogłosił drukiem 12 prac naukowych: 3 po polsku, 7 po francusku i 2 po polsku i po francusku. W tej liczbie 10 z zakresu egiptologji.

Martyrologja Smoleńskiego znajduje najdokładniejszy wyraz w jego korespondencji z Geniuszem (mieszkającym w Port-Saidzie), którą można znaleźć w Bibljotece Publicznej w Warszawie. Składa się ona z 203 listów, pisanych prawie codziennie do przyjaznego mu i wiernego opiekuna, któremu spowiada się ze swych aspiracyj, nadziei, zwątpień, stanu duszy i ciała, — i od którego oczekuje porady i pokrzepienia. Znajduje to, czego pragnął bo Geniusz zawsze znajdzie jakieś słowo otuchy, jak to widać z jego listów — w liczbie 105. Korespondencja ta zasługiwałaby na bliższe zbadanie przez naszych orjentalistów, do których kompetencji należy wystawienie trwałego pomnika pamięci przedwcześnie zgasłego „pierwszego egiptologa polskiego".

Warszawa. *Kazimierz Kardaszewicz.*

R E C E N Z J E

PRELEKCJE MICKIEWICZA I POETA SERBSKI

ILEŠIĆ FRANCISZEK. Adama Mickiewicza paryskie »Wykłady« i serbskiego poety Simy Milutinovicia „Tragedia Obilič" (1827). Odbitka ze Sprawozdań z posiedzeń Towarzystwa Naukowego Warszawskiego XXVI, 1933, Wydział I. (Referat przedstawiony 7 października 1931). Warszawa 1934, str. 28.

Zasłużony slawista jugosłowiański, prof. Fr. Ilešić, głównie polonistyką się zajmujący, do swych zasług w dziedzinie stosunków naukowych polsko-jugosłowiańskich dołożył nową cegiełkę, w postaci tej rozprawki o jednym z tematów paryskich wykładów Mickiewicza. Autor zajął się tu sądem naszego poety-profesora o jednym ciekawym a mało znanym utworze piśmiennictwa serbskiego o którym Mickiewicz mówił w wykładzie XVI. roku III-go swych prelekcyj, t. j. w d. 4 kwietnia 1843. Mickiewicz zajmuje się w tym wykładzie „Nie-Boską komedją", „Borysem Godunowem" Puszkina oraz „Tragedją Obilić" Symeona Milutinovicia.

Ilešić postawił sobie za zadanie odpowiedzieć „na dwa pytania, po pierwsze: czy poglądy Mickiewicza o dramacie Milutinovicia odpowiadają właściwościom tego dramatu, czy więc Mickiewicz naprawdę znał ten dramat, a powtóre(!): czy dramat Milutinovicia może uchodzić za dramat znakomity?" (str. 2).

Na te dwa pytania autor daje odpowiedź istotnie bardzo szczegółową, opartą na żmudnych dociekaniach i gruntownem opanowaniu literatury przedmiotu, i to nawet drobnych prac związanych z tematem. Zajmuje się najpierw sądami krytycznemi o wywodach Mickiewicza na temat Milutinovicia, przytaczając kilka takich sądów jugosłowiańskich, a następnie wskazuje, że sądów takich nie było w Polsce, gdyż utwór Milutinovicia był wielką rzadkością i dlatego zapewne nikt z Polaków nie mógł się na ten temat wypowiedzieć, nie mając możności porównania utworu z jego oceną u Mickiewicza. Dalej, opowiada Ilešić, jak i dlaczego „Obilić" został potępiony przez cenzurę austrjacką, co uniemożliwiło rozpowszechnienie tej książki w krajach słowiańskich. Wreszcie zaś, mamy w rozprawie szczegółową ocenę wartości literackich dramatu Milutinovicia z drobiazgowem porównaniem przy każdej kwestji odnośnych sądów Mickiewicza.

W całości jest ta rozprawa bardzo ważnym przyczynkiem do charakterystyki Mickiewicza jako slawisty. Przynosi szczegóły nieraz rewelacyjne, wyjaśnia i udowadnia przekonywająco, jest jednem słowem pierwszorzędnym komentarzem do jednego z ważniejszych miejsc w prelekcjach Mickiewicza. Niekiedy autor wkłada niepotrzebnie do odsyłaczy pod tekstem swe uwagi i spostrzeżenia, istotnie dla objaśnienia tekstu prelekcyj bardzo ważne, jak np. odsyłacz 1. na str. 12, gdzie autor wskazuje pochodzenie zdania Mickiewicza o Milutinoviciu w wykł. z 12 marca 1841 (r. I, wykł. XXI): „Jeden z utalentowanych autorów tegoczesnych", jako będącego refleksem z książki Ami Boué „La Turquie d'Europe" (1840) — i wogóle cały wywód Ilešicia o możliwości czerpania przez Mickiewicza informacyj z dzieła Boué'go jest bardzo ciekawy i ma wszelkie cechy trafności. Podobnie ma się rzecz i z wywodem o powstaniu niedokładnej formy tytułu dzieła Milutinovicia, zacytowanego w tekście Prelekcyj bibljograficznie (wydanie poznańskie 1865, t. III, str. 158, wydanie paryskie „Les Slaves" 1914, str. 135). Ilešić — również w odsyłaczu — wywodzi na str. 13, ods. 2, jak mogła powstać ta częściowo błędna, a częściowo poprawna, postać tytułu we wskazówce bibljograficznej w Prelekcjach: u Mickiewicza dodane jest słowo „od", istotnie w języku serbochorwackim używane przy określaniu, że jakieś dzieło zostało napisane przez pewnego autora. Ilešić wywodzi, że dodatek ten „może pochodzić tylko od południowego Słowianina... Z tego wynika, że dwie osoby, Polak i południowy Słowianin pracowały nad cytatem tytułu". Uwaga ta, wcale przekonywająca, nie powinna być skromnie ukryta w odsyłaczu.

Niech mi jednak czcigodny nasz jugosłowiański przyjaciel nie weźmie za złe, że na marginesie jego cennej rozprawki poczynię kilka spostrzeżeń, względnie postawię parę dezyderatów, mających na celu jeszcze bardziej szczegółowe objaśnienie tematu, względnie mogących omawianą rozprawkę w paru miejscach uzupełnić.

Przedewszystkiem więc, — uważam, iż sądy Mickiewicza o „Obiliciu" Milutinovicia należało powiązać z innemi poglądami estetyczno-krytycznemi naszego największego poety. Między tem bowiem, co Micwiewicz mówi o tym południowosłowiań-

skim utworze, a jego różnemi poprzedniemi sądami istnieje widoczny związek. Dla przykładu weźmy choćby kwestję t. zw. przez Mickiewicza „cudowności" w utworze. Zdaniem mojem, właśnie występująca u Milutinovicia ta „cudowność", zajęła najbardziej poetę-profesora i kazała mu zwrócić uwagę słuchaczom prelekcyj na ten utwór. Mickiewicz, podkreślający udział sił nadprzyrodzonych w pieśniach ludowych serbskich, podnosi przedewszystkiem takiż ich udział u Milutinovicia, cytuje więc „wzmiankę o duchach przodków...", podnosi, zresztą niezbyt dokładnie, że „sceny później odbywają się i w niebie i na ziemi", a na końcu wykł. XVI z r. 1843 mówi o „wywoływaniu z grobu duchów bohaterów i świętych" i t. d. A przecież doszukiwanie się cudowności i podkreślanie jej w ocenianych utworach literackich przewija się przez wszystkie bodaj estetyczno-krytyczne sądy Mickiewicza, od czasu, gdy tylko zaczął je wygłaszać. Wiele mamy na ten temat wywodów, np. już w recenzji „Jagiellonidy", a więc w r. 1818. W tej więc „cudowności" dramatu Milutinovicia należy doszukiwać się powodu zwrócenia nań uwagi przez Mickiewicza.

Skolei warto, zdaniem mojem, zająć się i innemi jeszcze okolicznościami, niż uwzględnione przez Ilešicia, a które mogły sprawić, iż Mickiewicz się o Milutinoviciu dowiedział. Ilešić — z wielką dozą prawdopodobieństwa, jak powiedziałem wyżej, zwraca uwage na informacje o Milutinoviciu u Ami Boue'go, którego Mickiewicz niewątpliwie znał, jak to i ja wykazuję w swej rozprawce „Njegoš o Polsce i w Polsce" („Slavia", Praga 1934, str. 1 nn.). Ale nie wyzyskuje dostatecznie wymienionego przez siebie momentu możliwego kontaktu poety-profesora z dubrownickim pisarzem i politykiem, bawiącym w Paryżu, Antonim Sorkočeviciem, używającym tam nazwiska „comte Sorgo". Ilešić wspomina o Sorkočeviciu na str. 15, także w odsyłaczu zresztą (zapewne błąd zecera spowodował, że wydrukowano Sorgoczewicz, zamiast Sorkoczewicz; pisownia -wicz w końcówce jest spolszczeniem). Otóż wiadomo, że Mickiewicz posiadał w swej bibljotece tegoż Sorkočevicia „Fragments sur l'histoire de Raguse" (Paryż 1839), można więc przypuścić, iż pozostawał z nim w jakichś stosunkach. Zarazem zaś wiemy, że tenże Sorkočević miał dostarczyć głośnemu ze swej „iliryjskiej" mistyfikacji Prosperowi Mérimée tekstu zamieszczonej w II wydaniu jego „Guzli" oryginalnej pieśni jugosłowiańskiej o Kobiliciu (u Mérimée'go: „Milosch Kobilich"). Pisze o tem Jovan Skerlić w swej ciekawej rozprawce „Francuski romantičari i srpska narodna poezija" (Mostar 1908, str. 79). Wniosek, jak mi się zdaje, z dwu tych faktów wyciągnąć można, że i Mickiewiczowi mógł ów Sorkočević dostarczać książek jugosłowiańskich, m. in. mógł mu dać Milutinoviciowego „Obilicia". Przy tej sposobności wspomnę, że w tymże odsyłaczu Ilešić wspomina, że na wykłady Mickiewicza uczęszczali bawiący wtedy w Paryżu Jugosłowianie, m. in. „Ilir z Dalmacji i jeden Czarnogórzec" (cytuje to niepotrzebnie z drugiej ręki, t. j. ze słowackiego źródła „Tatranki" i polskiego zeń sprawozdania, skoro mógł tę wiadomość znaleźć w oryginalnem źródle polskiem, a to w liście Stef. Witwickiego do Boh. Zaleskiego, zamieszczonym w poznańskim „Orędowniku Naukowym" z 9 stycznia 1841, a cytowanym przez Wł. Mickiewicza w jego „Żywocie A. M.", I, str. 20). Ja wysnułem przypuszczenie, że tym „Ilirem z Dalmacji" (Witwicki pisze wprost „Dalmata") był właśnie sam Sorkočević, a Czarnogórcem „knez" szczepu Vasojeviciów Nikola. O tem jednakże prof. Ilešić nie mógł wiedzieć, pisząc swą rozprawkę jeszcze w r. 1931, gdyż owo przypuszczenie opublikowałem dopiero w 1934, w artykule o korzystaniu Mickiewicza z prac V. S. Karadžicia, na łamach białogrodzkiego czasopisma „Prilozi za književnost, jezik, istoriju i folklor" („Jedan nepoznati izvor Mickiewiczevih predavanja o Južnim Slovenima"), wiadomość zaś o zawieraniu się książki Sorkočevicia w bibljotece Mickiewicza wyszła w sporządzonym przeze mnie katalogu słowiańskiej bibljoteki Mickiewicza w 1933 r. („Sprawozdania Pol. Ak. Umiej., XXXVIII, nr. 6, pozycja katal. 136).

W tym samym zaś katalogu znajduje się jako poz. 128 właśnie „Obilić" Milutinovicia. I o tym fakcie, że książka owa u Mickiewicza napewno się znajdowała, nie mógł jeszcze Ilešić wiedzieć, z powyższych powodów. Na str. 13—14, również w odsyłaczu, Ilešić zdaje się nie być pewnym, czy Mickiewicz miał tę książkę, ale powołuje się na wiadomosć z czasopisma słoweńskiego „Slovenska Čbela" z r. 1850, że poeta miał w swej bibljotece książki „ilirskie". Obecnie sprawa ta jest stwierdzona, właśnie dzięki odnalezionemu przeze mnie szczęśliwie katalogowi, gdzie książek południowo-słowiańskich jest wymienionych dość wiele.

Inne jednak jeszcze można wypowiedzieć przypuszczenie co do drogi, jaką się „Obilić" dostał do rąk Mickiewicza. Przedewszystkiem, ponieważ księgarnia lipska Breitkopfa i Härtla, w której drukarni „Obilić" wyszedł, wydawała także i książki polskie, mógł utwór Milutinovicia dostać

się do Paryża wraz z książkami polskiemi, albo widnieć w katalogu wydawnictw Breitkopfa i Härtla (to należałoby jeszcze sprawdzić) i zwrócić uwagę czy Bohdana Zaleskiego, czy takiego np. Nap. Bońskowskiego, którzyby sobie sprowadzili przez ciekawość tę książkę.

Ale prawdopodobniejsze zapewne będzie drugie przypuszczenie. Oto o osobie Milutinovicia dowiedzieć się Mickiewicz musiał z rozprawy Kollára o „Wzajemności słowiańskiej", którą przecież znał i cytował (wykł. l. r. II-go, wyd. poznańskie 1865, t. II, str. 5). Tamto przecież Kollár umyślnie zestawia Milutinovicia z Mickiewiczem i Puszkinem, zarzucając im wszystkim brak poczucia „wzajemności słowiańskiej" (zob. tekst „Ueber die literarische Wechselseitigkeit zwischen der verschiedenen Stämmen und Mundarten der Slawischen Nation" w wydaniu Weingarta, Praga 1929, str, 65). Kollár nazywa wszystkich trzech tu wymienionych poetów „drei vorzüglichsten slawischen Dichter unserer Zeit". Mickiewicz, wyczytawszy u Kollára, kto obok niego i Puszkina jest trzecim „najznakomitszym poetą słowiańskim", mógł się nim silnie zainteresować i nawet kazać sobie jakieś jego dzieło sprowadzić, czy zażądać go od Sorkočevicia, o ile istotnie był z tym ostatnim w stosunkach.

Teraz dodam jeszcze parę uwag krytycznych, jakie się mi nasunęły przy czytaniu rozprawki Ilešicia, według kolejności jej stron.

Przedewszystkiem tytuł. Nie wiem, dlaczego czcigodny autor pisze „Mickiewicza paryskie „Wykłady", słowo „wykłady" właśnie wsadzając w cudzysłów. Ani bowiem słowo to nie jest oficjalnym tytułem prelekcyj Mickiewicza, ani też nie taki jest tytuł w wydaniu, na którem się Ilešić opiera (zob. jego odsyłacz na str. 13), t. j. drugiem polskiem z r. 1850—1, nazwanem „Adama Mickiewicza Rzecz o Literaturze Słowiańskiej..." (nawiasowo mówiąc, to „drugie poprawione" wydanie ma znacznie mniejszą od pierwszego wartość; por. przedmowę Wrotnowskiego do wydania z r. 1865, str. XIX). Bez owego cudzysłowu przy słowie W y k ł a d y tytuł rozprawy wyglądałby lepiej.

Następnie, cytując nazwę utworu Milutinovicia i w tytule i w tekście i w szczegółowym cytacie bibljograficznym na str. 4, ods. 4., autor niesłusznie transliteruje „Obilič" lub „Obiličъ", a we wskazanym cytacie też pisze tak nazwisko poety: „Milutinoviča". Na znanym mi egzemplarzu utworu, z którego też cytuje Skerlić, w swej „Istoriji nove srpske književnosti" (wyd. 1914, str. 160), w tytule mamy „Obilićъ", jak i „Milutinovića". Jeżeli autor ze względu na ów twardy jer po końcowem ć sądzi, że w końcówce miało być -č, to sąd taki nie wydawałby mi się słusznym. W „Obiliciu" jest znak serbski na ć wprowadzony już powszechnie, po części i inne znaki nowej grafiki serbskiej. Tak samo transliteracja w odsyłaczu na str. 22 wydaje mi się niewłaściwa, gdyż formy, jak „angelъ šestokrilyj" i t. p. są dopuszczalne w graždance u Milutinovicia, który częściowo trzymał się jeszcze tradycyjnej „słowiańsko-serbskiej" pisowni, częściowo zaś przyjął nową, Karadžiciowską. W transliteracji jednak one poprostu rażą, gdyż strasznie odbiegają od ducha języka serbo-chorwackiego: „latinicą" chorwacką, jakiej pozatem Ilešić używa, nigdy nie pisano tak, lecz fonetycznie „šestokrili" i t. p. Ciągłe oddawanie jeru twardego w końcówkach nie wydaje mi się potrzebne, wystarczyłoby było zaznaczyć raz w uwadze, iż Milutinović tego znaku używa.

Odnośnie do cytowanego przez Ilešicia miejsca w odsyłaczu 3. na str. 19 z XVIII-go wykładu roku I-go (wydanie poznańskie Prelekcyj z 1865 r., t. I, s. 167) o śmierci władyki Piotra I-go czarnogórskiego, dodam, iż to miejsce u Mickiewicza wzkazuje bezwzględną zależność od opowiadania o owym fakcie w Karadžicia „Montenegro und die Montenegriner" (Tübingen 1837, na str. 43—4). Piszę o tem obszernie we wspomnianym swym artykule w białogrodzkich „Prilogach za književnost..".

Co do stwierdzonej przez Mickiewicza, a przez Ilešicia wyjaśnianej sprawy cytowania u Milutinovicia pieśni ludowych z cyklu o boju kosowskim (wykł. XXI, roku I): „tragedja ta zawiera mnóstwo całkowitych miejsc poematu o bitwie na Kosowem polu" — to tu należało zdaniem mojem dać jakąś paralelę między Milutinoviciem a pieśnią ludową. Przytaczam taką paralelę w swej świeżo ogłoszonej rozprawce „Mickiewicz a serbska poezja ludowa" w „Pamiętniku Literackim" 1934, na str. 48.

Kończąc zaś niniejsze uwagi, chciałbym jeszcze stanąć poniekąd w obronie samego Milutinovicia, któremu Ilešić, zresztą nie bez słuszności, zarzuca w zakończeniu swej rozprawy „brak delikatności i szlachetnej wyżyny uczuciowej", przytaczając na str. 27-28 sporo cytatów-dowodów. Istotnie, owe wszystkie wyrażenia poczciwego Simy („Szymka") Milutinovicia nie grzeszą subtelnością, ale trzeba wziąć pod uwagę środowisko, z którego on pochodził, a zwłaszcza, w jakiem on swój dramat pisał, ową „kolibę" czarnogórską pod Lowcienem. Takie małe subtelne środowisko, lubujące się naprzemian w patetycz-

nych określeniach i bardzo prozaicznych porównaniach miał Milutinović właśnie w chwili tworzenia swego utworu, i to mogło wpłynąć także na język i nastrój utworu. A czyż Serbowie w latach koło 1830 — 1840 i poza Czarnogórą byli tak bardzo subtelni? Ciężkie życie pod panowaniem tureckiem nie sprzyjało wyrobieniu się sentymentów. Wiele subtelności i podniosłości prawdziwej nie znajdziemy ani we wcześniejszych utworach tak znakomitego poety, jak wielki „władyka Rade", autor „Górskiego wieńca", zresztą uczeń Milutinovicia — przyczem nota bene: Milutinović uczył późniejszego władykę, sam właściwie niczego porządnie nie umiejąc i niczego nie skończywszy. Oto jak Milutinovicia charakteryzuje Skerlić (op. cit. 157): „jeden z najdziwaczniejszych, najfantastyczniejszych typów w literaturze serbskiej, urodzony obieżyświat-awanturnik („pustolov"), który nigdy nie mógł usiedzieć na jednem miejscu i przy jednem zajęciu... W różnych momentach swego burzliwego życia bywał on: kupcem, żołnierzem, pisarzem, ogrodnikiem, nauczycielem, historjografem, poetą, sędzią apelacyjnym, piwowarem, handlarzem płótna. Niczego systematycznie i dokładnie się nie uczył, a zajmował się wszystkiem..."

Może Mickiewicz wiedział, jacy byli Czarnogórcy i Serbowie ówcześni, choćby dzięki swej znajomości ze wspomnianym wyżej Vasojeviciem, może więc nie przykładał do oceny poematu Milutinovicia kryterjów absolutnych oceny estetycznej, lecz go kwalifikował stosownie do warunków środowiska, z jakiego utwór wyszedł.

Ale Ilešić na końcu swej rozprawy słusznie poddaje w wątpliwość, czy Mickiewicz d o k ł a d n i e przeczytał utwór Milutinovicia. Jest pewnem, iż tak bardzo dokładnie tego nie zrobił, gdyż naogół zmysłu dokładności w przygotowywaniu swych prelekcyj miał niewiele, poza takiemi wyjątkami, jak dość dokładne istotnie wykorzystanie wstępów Wuka Karadžicia do jego wydań pieśni serbskich i jego broszury „Montenegro..." (o tem por. wyżej wspomnianą mą pracę w „Pamiętniku Literackim", gdzie wykazuję, jak Mickiewicz szczegółowo posługiwał się wywodami Wuka). Gdyby nasz poeta-profesor istotnie tak bardzo dokładnie przeczytał i poddał krytyce estetycznej dramat Milutinovicia, możeby, mimo swej sympatji do narodu i poezji serbskiej istotnie wyrażał się o „Obiliciu" z mniejszym entuzjazmem. Mimo więc tych wszystkich zastrzeżeń, muszę ostatecznie przyznać konkluzjom Ilešicia słuszność. Tylko przypomnę, iż taka zbyt entuzjastyczna ocena rzeczy stosunkowo miernej zdarzała się Mickiewiczowi również nie po raz pierwszy. Przecież np. zdarzyło się mu to jeszcze w 1828 r., że „pisząc z przypomnienia, bardzo już zatartego, wyniósł do wielkiego znaczenia utwór słaby, niczem nie przewyższający innych dramatów Niemcewicza" (chodzi o „Kazimierza Wielkiego", wychwalanego w „Krytykach i recenzentach") — jak pisał Chmielowski, w „Pam. Tow. Lit. im. Adama Mickiewicza" t. III, str. 38. Tembardziej, mogło się takie wykładanie, zanotowane w tekście prelekcyj, „z przypomnienia, bardzo już widać zatartego", zdarzyć Mickiewiczowi w tak u niego trudnym dla systematycznej pracy okresie, jak lata związane z Collège de France.

Lwów. *Henryk Batowski.*

B I B L J O G R A F J A

DANTEANA POLSKIE

1921—1933

i uzupełnienia

„Danta można i dziesięćkroć przekładać a nie będzie nadto", — pisał w 1857 roku Kraszewski do Antoniego Stanisławskiego, zachęcając go w porywie szlachetnej duszy do spolszczenia „Boskiej komedji", nad której tłumaczeniem sam również pracował. Dzisiaj słusznie się szczycimy wspaniałym przekładem Porębowicza, — ale „nie będzie nadto", gdy skryte w rękopisie, od dziesięciu zgórą lat, tercyny Boskiego poematu, w całkowitym przekładzie Aliny Świderskiej, doczekają się wreszcie zmiłowania czcionki. Pani ta dar transpozycji poetyckiej posiada zgoła przedziwny, wielkie poczucie wagi słowa, ścisłe rozumienie myśli i legitymację kultu. „Ażeby zrozumieć Dantego i każdego innego twórczego ducha, — powiada Benedetto Croce — konieczną jest rzeczą, obok i przed wiadomościami, tyczącemi tego lub owego szczegółu, posiąść ową fundamentalną znajomość lub świadomość historyczną, tworzącą się i wzrastającą wraz z tworzeniem się i wzrastaniem naszej wewnętrznej osobowości; a jeśli chodzi o Dantego, to konieczne jest wytworzenie w sobie d u s z y d a n t e j s k i e j, i, równocześnie, ponieważ był poetą, świadomości tego co stanowi wieczną istotę p o e z j i. Nawet najsubtelniejsze umysły, skoro nie spełnią tych dwu warunków, mogą się wprawdzie tu i ówdzie napawać poezją, podziwiać sytuacje, słowa, obrazy, odeprzeć pewne błędne sądy, nawet orjentować się w wiernem znaczeniu, lecz nie potrafią dotrzeć do istoty zagadnień". (La poesia di Dante, 1921, s. 199 n.).

Po Porębowiczu przełożyć całą „Boską komedję", — to chyba więcej niż odwaga. A jednak przekład zyskał najżywszą aprobatę śp. prof. Kazimierza Morawskiego, imprymaturę dał mu zaś taki znawca jak prof. Stanisław Wędkiewicz. Fragment przekładu (złożonego Instytutowi Literackiemu) znaleźć można w pracy p. Świderskiej o Dantem i św. Franciszku (zob. № 115).—Niemniej podziwu godne są p. Aliny Świderskiej nieliczne, niestety, przekłady sonetów Dantego (zob. № 114). Uniknęła w nich tłumaczka szczęśliwie sztywności dawniejszych przekładaczy, niejasności i silenia się na zbyteczną dosłowność. Tłumaczenia jej są wierne w subtelności poetyckiego nastroju i zwartości obrazowania, — o czem niechaj zaświadczą poniższe, nie ogłoszone dotychczas, przekłady trzech sonetów z „Vita Nuova", które dzięki uprzejmej łaskawości tłumaczki zaprezentować możemy.

Vita Nuova, son. XIX.

Videro li occhi miei quanta pietate	Ujrzały oczy me, jako litośnie
Era apparita in la vostra figura,	Twoje, o, Pani, zajaśniały lica,
Quando guardaste li atti e la statura	Kiedy spojrzałaś, łaski rozdawnica,
Ch'io faccio per dolor molte fiate.	W twarz i postawę schyloną żałośnie.
Allor m'accorsi che voi pensavate	I wnet spostrzegam, że Twa litość rośnie
La qualità dela mia vita oscura,	Gdy nędzę moją spojrzeniem zaszczyca,
Sìche mi giunse nelo cor paura	Aż w sercu mojem wzbiera łez krynica.
Di dimostrar con li occhi mia viltate.	Już ich powieki nie kryją zazdrośnie.
E tolsimi dinanzi a voi, sentendo	Więc się oddalam, czując, że nie mogę
Che si movean le lagrime dal core,	Szlochu powstrzymać, co mi pierś rozsadza
Ch'era sommosso dala vostra vista.	Gdy słodki wyraz lic Twoich obaczę,
Io dicea poscia nel'anima trista:	I rzekę duszy swojej, idąc w drogę:
Ben è con quella donna quello Amore	Zaiste, wielka Pani onej władza,
Lo qual mi face andar così piangendo.	Która tak sprawia, że idący płaczę.

Son. XX.

Color d'amore e di pietà sembianti	Nigdy tak blaskiem nie jaśniały pięknie
Non preser mai così mirabilmente	Lica niewieście, gdy je litość wzruszy.
Viso di donna, per veder sovente	Widząc, jak miłość łzami z oczu prószy.
Occhi gentili o dolorosi pianti,	I jako w kornej prośbie u stop klęknie,
Come lo vostro, qualora davanti	Jak twoje, pani, gdy twa srogość zmięknie,
Vedetevi la mia labbia dolente,	Mej się tak ciężkiej litując katuszy.
Sì, che per voi mi ven cosa alla mente,	Aż dzięki tobie wśliźnie się do duszy
Ch'io temo forte no lo cor si schianti.	Coś... że omało serce mi nie pęknie!..

Io non posso tener li occhi distrutti
Che non reguardin voi spesse fiate,

Per desiderio di pianger ch'elli hanno:
E voi crescete sì lor volontate,
Che dela voglia si consuman tutti,
Ma lagrimar dinanzi a voi non sanno.

Wzrok mój ku tobie leci uskrzydlony
Pragnieniem szlochów,— i w twych oczach tonie,
A potem wraca, życzeniu powolny.
Lecz tak miłości potęgą wzmożony,
Iż gore cały — i tym żarem spłonie,
Ale przed tobą łez wylać nie zdolny.

Son. XXII.

Gentil pensero che parla di vui,
Sen vene a dimorar meco sovente,
E ragiona d'amor si dolcemente,
Che face consentir lo core in lui.
L'anima dice al cor: Chi è costui
Che vene a consolar la nostra mente,
Ed è la sua vertù tanto possente
Ch'altro penser non lascia star con nui?
Ei le risponde: O anima pensosa,
Questi è un spiritel novo d'amore,
Che reca innanzi me li suoi desiri;
E la sua vita, e tutto 'l suo valore,
Mosse de li occhi di quella pietosa,
Che si turbava de' nostri martiri.

Ta myśl urocza, co o Tobie gwarzy,
A często u mnie w gościnę zawita,
Słodką gawędą tak za serce chwyta,
Iż ono tylko o niej ciągle marzy.
I dusza moja serca mego pyta:
Kto to jest gość ów o tak ślicznej twarzy,
Co tu swobodnie u nas gospodarzy,
Aż wszystko wkoło rozkoszą zakwita?
A serce na to: Duszo zadumana!
Aniołek-ci to, który nmą co raniej
Zawładnął na wzór słodkiego tyrana.
A siłę swoją całą i swe wdzięki
Czerpie w promiennych źrenicach tej pani,
Która się naszej zlitowała męki.

*

Praca nad Dantem w Polsce rozwidla się w trzech głównych kierunkach: 1. konfrontacji przekładów, 2. rozpatrzenia polskich studjów dantologicznych, 3. analizy wpływów. Zwłaszcza dział pierwszy ogromnie dużo wymaga jeszcze badań. Mamy przecież pięć całkowitych przekładów „Boskiej komedji" (Korsaka, Stanisławskiego, Porębowicza, ks. Stef. Dembińskiego i Aliny Świderskiej), nie licząc dwóch zapewne całkowitych lecz zagubionych (Kraszewskiego i Strojnowskiego); posiadamy trzy tłumaczenia „Vita Nuova" (Ehrenberga, Art. Górskiego i Husarskiego) a wreszcie ogromną ilość przekładów fragmentarycznych, czasem niezwykłej piękności (np. Faleńskiego, Porębowicza). — Wszystkiemu w pomoc nieodzowną powinna przyjść bibljografja. Stało się to już w dużej mierze dzięki cennej rzeczy Stanisława Piotra Koczorowskiego (№ 48). Znacznie ją dopełnią poniższe wykazy, chociaż i one nie wyczerpią wszystkich materjałów. Trudność głównie polega na zebraniu ukrytych gdzieś jeszcze w czasopismach przekładów. Niektóre musiał widzieć Estreicher, skoro poczet spory nazwisk tłumaczów wypisał (zob. № 20); kilku z nich jeszcze czeka na odkrywcę. Podobnie też czekamy na monografję losów Dantego w Polsce, w którejby zcalono wysiłki dotychczasowe i dopełniono nowym materjałem. Wolno się spodziewać, że monografję taką da nam niebawem p. Wanda Wyhowska de Andreis, której fragment pracy wiele zapowiada (№ 121). Może przeto nie będzie rzeczą zbędną ogłoszenie tych bibljograficznych zapisków, dających też niejaki obraz zainteresowanań dziełem nieśmiertelnem wielkiego Florentczyka w Polsce.

1. Ampère. Grecja, Rzym i Dante [Sprawozdanie] Bibljoteka Warsz. 1862, III, 52.

2. Antoniewicz Bołoz Jan. Dante a Michał Anioł. Gazeta Poranna i Wieczorna (Lwów) 1922, 6209.

3. — O nowoodkrytym portrecie Danta, malowanym przez Bitina da Faënza w Rimini. Sprawozdania Tow. Nauk. we Lwowie 1922, II, 2, s. 86-91. Lwów 1922. [O stanie badań nad odkrytem w 1916 r. freskiem w koś. św. Augustyna w Rimini].

4. Belejowska. Dante (z francuskiego). Noworocznik. Kalendarz ilustrowany dla Polek na r. 1865 Warszawa.

5. Birkenmajer Józef. Dante. Boska komedja, fragment przekładu tercyną: Piekła pieśń I, II, III (początek) (z 1914 r.) Raju pieśń I, II (początek) (z 1913 r.). w rękopisie w zbiorach autora bibljografji.

6. Boccaccio G. Żywot Dantego. Przetł. dr. Edward Boyé. Wa. 1923.

7. Bełcikowski Adam. Franczesca di(!) Rimini. Tragedja w 4 aktach. Bluszcz Wa. 1873, 22—30. [Rzecz nieobojętna dla dziejów Dantego w Polsce: losy Franceski natchnęły do napisania dramatu Faleńskiego (zob. № 23), a w literaturze europejskiej przedtem i potem były tematami literackiemi i dostawały się do nas: Silvio Pellico, tragedja w przekł. J. Bartoszewicza Biblj.Warsz. 1856 i odb. G. d'Annunzio dramat 1901, przełożył J. Kasprowicz. Wa. 1912.]

8. Choiński Jeske Teodor. W gnieździe rodzinnem Dantego. Kurjer Warsz. 1894, 85.

9. Chojecki Artur. Na marginesie Boskiej komedji. [Cykl wierszy w zbiorze: Wiersze.] Warszawa 1933, s. 63—66.

10. Chrzanowski Ign. O wpływie Dantego na IV rozdz. Anhellego. Kurjer Warsz. 1909, nr. 1.

11. Cimino Nelly. L'influenza di Dante nell' »Anhelli«. Quaderno n. 3 della Rivista di Cultura a cura di Enrico Damiani, Roma 1926, s. 66—70; zeszyt pt.: Giulio Słowacki (Scritti e traduzioni).

12. Cronia Arturo. Rec: Dante, Božanstvena Komedija, prepjevao Dragiša Stanojević, Belgrado 1928, s. XX. 405. [Literatura i uwagi o Dantem w słowiańszczyznie.] Rivista di Letterature Slave 1930, V, 2, s. 138-143.

13. Darowski A. Rok jubileuszowy i Dante. Kronika rzymska. Bibljoteka Warsz. 1900, III, 95. [Sprawozd. kronikarskie.]

14. Dembiński Bronisław. Dante. [Odczyt wygłoszony w sali ratuszowej w Warszawie na obchodzie 600-ej rocz. Dantego 11 X 1921.] Zamość-Wa. [1922] s. 16.

15. Dembiński Stefan ks. Boska komedja. Przekład zupełny, nie ogłoszony i w rkp. № 4469, 4470, 4504 Bib. Ossol. Pochodzi z l. 1901—1903. Inferno k. 140; Purgatorio k. 176, Paradiso k. 160. Cfr. St. Pigoń. Przeoczony przekład „B. K." RL 1927, 1.

16. Dickstein Samuel. Kosmos dantejski. Wykład na obchodzie ku czci Dantego, urz. staraniem towarzystw literackich i art. w Warszawie 5 XI 1921; nie ogłoszony.

17. Dicksteinówna Julja. Dante Alighieri 1321—1921. GazWieczorna 1921, 5956-7, Lwów.

18. Ehrenberg Gustaw. Dante. Nowe życie. Przekład... Wa. 1902, s. 179. Cfr. Koczorowski nr. 36 dodać: Rec: Porębowicz. PamLit. 1902, I, 1, s. 351-7.

19. Ejsmont Juljan. Sonet. [Przekład XI sonetu Vita Nuova] Kurjer Polski 1921, 12 czerwiec Wa.

20. [Estreicher Karol] K. E. Przekłady z Danta. Gazeta Polska 1867, 90, z 18. IV. s. 2. [Notatka, powtórzona przez Czas 1867, 95 z 25. IV, świadczy o dużem zainteresowaniu Estreichera tą sprawą: nazwiska tłumaczów przytoczone później w Bibljografji XIX st.]

21. [Estreicher Stan. O stosunku Sępa Szarzyńskiego do Dantego cfr. Sinko T: Echa klasyczne w literaturze polskiej. Kw. 1923, s. 63 n.]

22. Faleński Felicjan. Dante. Boska komedja. Rkp fragmentów przekładu w zbiorach Biblj. Wilanowskiej. Rkp. Faleńskiego nie przeszły, niestety, do Zbiorów Bibljoteki Narodowej. Cfr. Wiktor Przecławski: Felicjan Medard Faleński żywot i dzieła. Poznań 1922, s. 137 n, 179 n. „Szczęśliwym przekładem również jest przekład XI p. dantejskiego Czyśćca".

23. — Franczeska z Ravenny. Napisana 1890, wyd. w Utworach dram. 1898, — cfr. Demil: U Felicjana. Świat 1910.

24. — Dante. Piekło, p. V. Tłum. Felicjan. Życie. 1887, I. Cnf. Koczorowski nr. 3.

25. Feldhorn Juljusz. Dante: Pieśniarz [Il Canzoniere]. Przełożył i uwagami opatrzył... Kraków 1926, s. III, 87. Italica. [Przekład niezupełny i niezbyt wierny.] Rec: P. Grzegorczyk. RL 1926, 10.

26. Federn Karol dr. Dante Alighieri (Przekład z niemieckiego). KurjLwow 1921, 244, 251.

27. Folkierski Władysław. Aktualność Dantego. Kilka uwag o stosunku czytelnika polskiego do lektury Dantego. Myśl Narodowa 1929, 9.

28. — [Artyzm Boskiej komedji, — Aktualność Dantego.] Odczyty prof. W. Folkierskfego. [Sprawozd.] Głos Lubelski 1921, nr. 331; Krzyżanowski Juljan. Dwa wieczory dantejskie. [O wykładach prof. Wł. Folkierskiego w Lublinie] Ziemia Lubelska 1921, 371.

29. Frąckiewicz Michał. Józef Ignacy Kraszewski w Krakowie i we Lwowie w r. 1867 i odczyty jego o Dantem. Wspomnienia z przeszłości w setną rocznicę urodzin (z portretem J. I. Kraszewskiego i Dantego). Zebrał i ułożył... Kraków 1912, s. 79. Nakł. autora. [M. in. Zajęcie się Dantem; wyliczenie reminiscencyj dantejskich w twórczości Kraszewskiego (7 utworów); korespondencja z Ant. Stanisławskim w sprawie przekładu B. K.; Brandes o wpływie Dantego na poetów polskich; powody wyboru tematu o D.; streszczenie odczytów Kraszewskiego.

30. Gałuszka Józef Aleks. Pod pomnikiem Danta. [Sonet]. W zbiorku: Promień i grom. Wa. [1920].

31. Gostomski Walery. Życie ziemskie w Komedji Boskiej Dantego. Odczyt 16. XII. 1894 w Warszawie. Cfr. sprawozd.: Ign. Matuszewski. Przegląd Tygodniowy 1894, 51.

32. Górski Artur. Dante. Vita nuova. Przekład. Warszawa 1915. Cfr. Koczorow-

ski nr. 38, dodac: Rec: Matuszewski Ign. Książka 1914, s. 164-5.

33. G ó r z y ń s k i Stefan. Śladami nowych hipotez dantologów. Przeszłość. (Poznań) 1931, 4.

34. G r z e g o r c z y k Piotr. O polskich przekładach Dantego. Placówka (Wa.) 1921, 17, s. 526-536.

35. — Dante w Polsce. Odczyt w Polskim Klubie Artystycznym w Warszawie 14.IX. 1921. Cfr. zwięzłe sprawozd.: J. Bölke. Rzeczplita 15.IX. 1921.

36. H a e c k e r Emil. Dante. Naprzód 1921, 271.

37. H o e s i c k F. Klaczko o Dantem. w: Juljan Klaczko, życie i prace. Warszawa [1934]. Trzaska, Ev. Mich. s. 320-4.

38. — „Nasz Dante". KurjWarsz. 1921, 258.

39. H u s a r s k i Wacław Teofil. Dante Nowe życie. Cfr. Koczorowski nr. 39, dodać: (Fragmenty) przełożył z włoskiego... [Wstęp, § 1, 2, 3, son. I, III, XX. Pieśń] Museion 1911, 12, s. 93-97.

40. J a b ł o n o w s k i Władysław. Dante wobec naszych czasów. (Przemówienie na akademji ku czci Dantego na ratuszu w Warsz. 29 X 1921) Gaz.Warsz. 1921, 298.—Odczyt w Poznaniu. Ibid. 10 III 1921.

41. — Wj. Odczyt o „Boskiej komedji". [O odczycie prof. Luigi Valli'ego w Warszawie] Gaz.Warsz. 1930, 314.

42. — Ze studjów dantejskich. [Omawia: M. Barbi: Dante, Vita, opera e fortuna, 1933, s. 270; G. Papini: Dante vivo. 1933, s. 445]. MyślNarodowa 1933, 42.

43. — Z ojczyzny Danta. Wa. 1921, s. 160. Cfr. Koczorowski nr. 83; dodać: Rec: Folkierski W. Książka 1922, 3.

44. J a n i k Michał. Dante w Polsce. [Obszerniej o wpływie D. na Lenartowicza: Zachwycenie, Błogosławioną, Świętą pracę.] Nowa Reforma 1921, 217.

45. J e l l e n t a C. Dante Alighieri Wa. 1900, s. 146. Cfr. Koczorowski nr. 85 — dodać: Rec: E. Porębowicz. Pam.Lit. 1902, I, 1, s. 351-7.

46. — Święto Boskiej komedji. Kurjer Poran. 1921, 184-5.

47. K l a c z k o Juljan. Causeries florentines. Paris 1880. Cfr. Koczorowski nr. 88,—dodać ocenę (nadwyraz pochlebną): Croce Benedetto: La poesia di Dante. Bari 1921, s. 201.

47a. — Dante i inne szkice. Wa. 1921. zmieniony tytuł wyd. z 1904 r. Cfr. Koczorowski nr. 91.

48. K o c z o r o w s k i Stan. Piotr. Dante w Polsce. Bibljografja przekładów dzieł jego tudzież prac jemu poświęconych w Polsce lub przez Polaków wykonanych. Ze wstępem, przypisami i wzorami przekładów. Kraków Akad. Um. 1921 [Ukazało się w 1923!] s. 88. Treść: Dante w Polsce. Bibljografja, Wypisy. Rec: Folkierski W. Rzeczpospolita 1924; Grzegorczyk Piotr. Rzeczpospolita 1924, 253. [Zaznaczyć należy, że zamieszczony w tej bibljografji na str. 77, przekład Sochaniewicza: De Monarchia, nie ukazał się w druku.]

49. K o n o p n i c k a Marja. Wojna (z teki Grottgera). [Reminiscencje Boskiej komedji.] Przegląd Literacki dod. do Kraju. 1888, 4-29.

50. K o r s a k Juljan. Dante Boska komedja. Przekłady fragmentów. Kłosy 1865, I, s. 272; II, s. 337, s. 391, s. 422; V, s. 274. Cfr. GazWarsz. 1860, 65, 80; Doniesienia literackie. Bibljoteka Warszawska 1852, IV. — Cfr. Z powodu wzmianki o tłum. Boskiej komedji Dantego, pana Korsaka [obrona tercyny z pow. uwag przeciw tej formie u nas nie używanej.] Gaz.Warsz. 1860, 80.

51. — Poświęcenie przekładu Boskiej komedji ks. Hołowińskiemu. GazetaWarsz. 1855.

52. K o z ł o w s k i Witold. Wergiljusz i Dante. Odczyt wygłoszony 29. I. 1931 w Warszawie w cyklu odczytów pośw. Wergiljuszowi przez Tow. Dantego.

53. K r a s z e w s k i J. I. Dante: Pieśń V Piekło. [Przekład prozą, poprzedza powieść „Pod włoskiem niebem.] Lipsk 1845.

54. — Dante. Vorlesungen... Dresden 1870, s. 201. Cfr. Koczorowski nr. 100; dodać: Rec.: Scartazzini I. A.: Zur Dante-Bibliographie. Jahrbruch der deutschen Dante-Gesellschaft III Bd.

55. — Cztery odczyty o „Boskiej komedji" wygłosił Krzeszewski w Krakowie: 29. IV, 1, 3, 6. V. 1867 r.; we Lwowie: 8, 11, 12, 15. V. 1867. Zob. Frąckiewicz nr. 29.

56. — Tłómaczenia Dantego. Kłosy 1868 VI, s. 43. List za styczeń 1868 r. [Pobieżnie i krótko o przekładzie Longfellowa z wyliczeniem innych tłumaczów.]

57. — Dante i Shakespeare. List za m. Marzec 1872. Kłosy 1872, s. [Otto Ludwig: Shakespearestudien].

58. — Wiadomości literackie [o całkowitym przekładzie BK przez Kraszewskiego] Bibljoteka Warsz. 1865, III, 156.

59. K r z e s z k i e w i c z Stanisław ks. Szlakami Boskiej komedji. Poznań 1921. Cfr. Koczorowski nr. 103 — dodać: Rec: Folkierski W. Książka 1922, 3.

60. K r z y ż a n o w s k i Bronisław. Dante a Wergiljusz. Sursum. Wilno 1924. s. VIII—IX.

61. Kulczycki Władysław. Dante. Raj, pieśń XXIII. Przekład w Korespondencji L. Niemojewskiego z Rzymu. Gazeta Warsz. 1856, 113.

62. [Lange Antoni] A. W. [= Antoni Wrzesień]. Dante ze „Śpiewnika" (Canzoniere) Do Gwida Cavalcanti. Przekład. Panteon literatury wszechświatowej. Wa. 1920. Cfr. Koczorowski nr. 43.

63. Lenartowicz Teofil. Dante. Piekło p. XXV przekład 52 wierszy, w korespondencji L. Niemojewskiego z Rzymu. Gazeta Warsz. 1856, 113.

64. — Dante. Sonet z Vita Nuova (Tanto gentile e tanto onesta pare). Przekład. Kronika Rodz. 1886, s. 33.

65. — Obchód rocznicy urodzin Dantego. [koresp. z Florencji 16. V. 1865]. Czas 1865, 119.

66. — Barka w kraju Danta [wiersz]..

67. Lewestam Fryd. Henryk. Dante. Piekło Pieśń XIV.. [Przekład 11-zgłoskowcem nierym. odpowiada w. 4—42 oryginału]. Kłosy 1865, I, 261.

68. Limanowski Mieczysław. Dante a Polska. Odczyt wygł. w Warszawie 5. X. 1921 na obchodzie ku czci Dantego.

69. Łempicki Stanisław. Dante a Polska. [Odczyt.] Gazeta Lwowska 1929, 268-271.

70. — Dante a kultura włoska w Polsce. Lwów 1930.

71. — Miłość dantejska w poemacie »W Szwajcarji« [Słowackiego]. Pamiętnik Lit. 1924/5. R. XXI, s. 154—182.

72. Machek Emanuel prof. [Przemówienie na uroczystej akademji w 600-lecie zgonu Dantego, urządzonej przez Uniw. Lwowski 2. VII. 1921 r.]. Kronika Uniw. Jana Kazimierza we Lwowie za r. szkolny 1920—21 za rektoratu prof. E. Macheka. Lwów 1923, s. 39-40.

73. Mann Maurycy. Dante. W: Literatura włoska. Wielka literatura powszechna pod red. St. Lama. t. 2. s. 95-110. Wa. 1933.

74. — Echa włoskie w poezji Adama Asnyka. Warszawa 1926, s. 80. [O Dantem passim.] Rec: Maver G. Rivista di Letterature Slave 1927, II, 1.

75. Michalski Konstanty ks. Myśl franciszkańska i jej wpływ na Dantego. Przegląd Współczesny 1927. Przedruk w pracy zbiorowej: „Święty Franciszek z Assyżu, studja i szkice". Kraków 1928. Tamże przedruk dawniejszej pracy autora: Mistyka i scholastyka u Dantego. Cfr. Koczorowski Nr. 116, dodać: Rec: Sinko, Czas 1922, 4.

76. Morawski Zdzisław. Z odrodzenia włoskiego. Kraków 1922, s. 146. [M. in. Zorze dantejskie: Fra Jacopone da Todi. Zmierzch literatury łacińskiej, narodziny narodowej.] Rec: Sinko. Czas 1922, 152.

77. Morstin Ludwik Hieronim. Boska komedja [Wiersz]. Tyg Illustr 1932, 5, s. 78.

78. — Dante żołnierzem. [Barbarich: Dante Soldato.] Polska Zbrojna 1923, 64 n.

79. Norwid Cyprjan. Komedyi Danta czwarty tom. 1850. [Tytuł 1-szej pieśni „Ziemi" Norwida. Cfr. J. Ujejski: Listy C. Norwida do A. Cieszkowskiego. Lwów 1926, s. 13-34.]

80. Nowosielski Antoni. O próbach poematów dantycznych z powieści ludowych. GazWarsz. 1855. 249, 251. [Wykazanie podobieństwa Lenartowicza: „Zachwycenia" i „Błogosławionej" — do „Boskiej komedji".

81. Opacka Katarzyna z Zygmuntowiczów. Karta z dziejów włoskich. Od początków Florencji do połowy XV w. Ateneum 1893. IV. [O Dantem passim.]

82. Papini Giovanni. Żywy Dante. Przeł. z włoskiego Edward Boyé. Wa.1934. J. Przeworski, s. 358. Rec: Hulka Laskowski P. TygIllustr 1934, 24, Cfr. Boyé E. Żywy Dante. Pion 1933, 5.

83. Pollak Roman. L'italianità nella cultura polacca. Rivista di Letterature Slave 1926, I, s. 226-238. [M. in. nieco o D.]

84. Porębowicz Edward. Dante, Boska komedja. Wa. 1899, Cfr. Koczorowski Nr. 21; — dodać: Rec: Bukowiński Wł. Głos 1899, 10, s. 218; Chmielowski Piotr. Kurjer Codz. 1899, 24.

85. — Dante. Boska komedja. Wa. [1922] t. I—III, Wielka Bibljoteka nr. 4—6. Rec: Folkierski W. Książka 1922, 5; Kisielewski Zygm. Robotnik 1922, 334; Sinko T. Czas 1922, 4.

86. — Dante. Vita nuova. Przekłady: Son. XV „Taka dostojna i tak pełna wdzięku"; son XXV „Poza tę sferę, co najszerszym śmiga Lotem". Wielka literatura powszechna pod red. dr. St. Lama. Wa. 1932, t. VI. Wypisy, s. 682-3. — Nowe życie: Sonet XI. (321). [Ma luba pani w oczach miłość niesie]. Tłum. E. Porębowicz. W: Teorja średniowieczna „miłości dwornej". PamLit 1904, III, 4, s. 537. Cfr. Koczorowski nr. 128.

87. — Dante [monografja]. Lwów [1906], s. 170. Cfr. Koczorowski nr. 127, dodać: Rec: Machniewicz St. Kurjer Poznański 1908, 39, 40; Ordyński R. Krytyka 1908, I, s. 211-12; H. R. Biblj. Warsz. 1908, III, s. 588-91.

88. P o r ę b o w i c z E. Dante [monogr.]. Wyd. 2 przejrzane i popr. Wa. 1922. Cfr. Koczorowski nr. 127—dodać: Rec: Folkierski W. Książka 1922, 5; Siedlecki A. Rzeczpospolita 1922, 38; Sinko. Czas 1922, 4..

89. — Dantologja. [Ocena dziesięciu prac polskich z okresu jubileuszu 1921 r.] Książka 1922, 2. s. 73-9.

90. — O rzekomym falsyfikacie Boskiej komedji. Słowo Polskie 1908, 548. [Spowodu: Luigi Righetti: Di un canto falso nella Commedia di Dante. Roma 1908. Rec: Naganowski E. S. SłowoPol 1908, 542.

91. — La connaissance suprême de Dante. Lwów 1923, s. 16. Książnica. Travaux de la Société Néophilologique de Lwów. [Conférence faite à la séance solennelle de l'Université de Lwów, le 2 juillet 1921, pour célébrer le VI-ème anniversaire de la mort du poète]

92. — Św. Franciszek z Assyżu. Wa. 1899, s. 128. B. Natanson [Liczne wzmianki o D.].

93. — Dante Alighieri i jego dzieło. Wykład 21. I. 1899 w Tow. Kursów Akademickich dla Kobiet we Lwowie.

94. — Dante i problem poznania. Odczyt na akademji w 600 lecie zgonu Dantego, urządzonej przez Uniw. Lwowski. 2. VII. 1921 r. Zob. Kron. Uniw. J. Kazim. za r. 1920—21, Lwów 1923, s. 40.

95. [P u f k e Kazimierz]. K. P. Dante. Podręczna encyklopedja kościelna. Wa. 1906. Cfr. (Müller). J. N. Dante. Encyklop. kośc. x. M. Nowodworskiego. Wa. 1874, t. IV, s. 55—64.

96. [R a d o m i c k i Wilhelm Kalikst]. S. R. Dante Aligheri [Życiorys, oraz niepodpisany przekład: „Franceska z Rimini wyjątek z pieśni 5 Piekła z Komedji Boskiej Dantego"]. Życiorysy znakomitych ludzi wsławionych w różnych zawodach Wa. 1850. — Cfr. Koczorowski nr. 26, błędnie!

97. R u b c z y ń s k i W. Estetyka Dantego i początki Odrodzenia. „Dziś i Jutro" 1927, nr. 10.

98. R y t e l Piotr. Sen Dantego. Poemat symfoniczny, nagrodzony na konkursie Filharmonji warszawskiej w 1912 r., wykonany poraz pierwszy w 1913 r.; niedrukowany.

99. S i e m i e ń s k i Lucjan. Pierwsza miłość poetów, studjum biograficzne. Dante — Byron — Mickiewicz. Niwa 1880, XVII, s. 21 n. [Fragment niedokończonej pracy].

100. S i n k o Tadeusz. Dante i Islam. [Omówienie: Don Miguel Asin Palacios: La Escatologia musulmana en la Divina Comedia, Madryt 1919. s. 353]. Czas 1920, dn. 9, 10. V.

101. — Rej i Dante. Przegl. Polski 1905, s. 414-429. Cfr. Koczorowski nr. 140 — Dodać: Rec: Stan. Kossowski. PamLit 1905. IV, 4, s. 553-555.

102. — „Boska komedja" Wyspiańskiego. Przegl. Współ. 1925. 36. s. 53-71. [Stara się udowodnić, że „Wesele", „Wyzwolenie" i „Akropolis" są członami jednej trylogji: etap piekielny — stacja czyściowa — i apoteoza niebieska.]

(Dok. nastąpi)

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:

Roczna (8 zeszytów 1—10) w W-wie bez odnoszenia do domu zł. 14.—; z przesyłką pocztą w Warszawie, na prowincji i zagranicą zł. 16.— (Półroczna (zesz. 1—5, I-e półr. wzgl. 6—10 II-e półr.) w Warszawie bez odnoszenia do domu zł. 7.—; z przesyłką pocztą j. w. zł. 8.— Cena numeru pojedyńczego zł. 2.—. Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

Ceny ogłoszeń:

w tekście	2 i 3 str. okładki	4 str. okładki
1/1 str. zł. 60.—	1/1 str. zł. 100.—	1/1 str. zł. 80.—
1/2 str. „ 35.—	1/2 str. „ 60.—	1/2 str. „ 50.—
1/4 str. „ 20.—	1/4 str. „ 40.—	1/4 str. „ 30.—

REDAKTOR: PIOTR GRZEGORCZYK WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 678-16.
Korespondencje, tyczące spraw redakcyjnych oraz egz. recenz. należy przesyłać pod adresem:
RUCH LITERACKI, Warszawa, ul. Kromera 4 m. 18.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 11-91-03.